

Autor: Alberich

Szczęśliwy Klejnot

Bywają takie dni w życiu jednoroźca, kiedy jego róg znienacka daje o sobie znać.

Tak było akurat tego ranka. Rarity wstała wcześniej i zrobiła sobie kawę. Wiele z jej przyjaciółek nie doceniało walorów smakowych i pobudzających tego pachnącego naparu, jednak tak wyrafinowana osoba jak biały jednorożec, umiała poznać się na prawdziwej jakości. Pociągnęła kilka łyków, by zaraz potem zabrać się do projektowania kolekcji płaszczy przeciwdeszczowych. Dzięki licznym kontaktom i pierwszorzędnemu rozeznaniu w świecie najnowszych trendów, wiedziała, że w tę niszę warto inwestować.

Akurat, gdy wyciągnęła pierwszą kartę papieru, przeznaczoną tylko na surowe notatki, jej róg zaczął miarowo się błyskać. W czasach żrebięcych tego typu „ataki” bywały tak silne, że nie mogła nad nimi zapanować, na szczęście z wiekiem nauczyła sobie z nimi radzić. Mimo wszystko wiedziała, że denerwujące błyskanie nie zniknie samo, przynajmniej tak długo, jak nie zgodzi się pójść za jego wskazówkami. Co jak co, ale zazwyczaj prowadził ją w jakieś konkretne miejsce, najczęściej związane z klejnotami.

– Och... nie mógł sobie znaleźć lepszego momentu? Akurat gdy tańczę z inspiracjami – westchnęła sama do siebie.

Magiczny róg ani śnił ustąpić. Otaczała go lekko poświata, świecąca miarowo, z niezbyt dużą, jednak zauważalną siłą ciągnąca Rarity w stronę wyjścia. Rzuciła krótkie spojrzenie w stronę filizanki, nie miała najmniejszych złudzeń, że po powrocie wyszukana kawa stanie się zimna, a tym samym niezdatna do picia. Mimo że nikt nie mógł jej zobaczyć, przewróciła oczami, by lepiej wyrazić swoje ubolewanie. Zdjęła z wieszaka miękką, fioletowy szal, po czym wyszła z butiku.

„Nie mam pojęcia, o co może chodzić dzisiaj... Mijmy nadzieję, że to coś przydatnego, może jakieś błyskotki? A gdyby tak... Płaszcz zdobiony kamieniami szlachetnymi, tylko w jaki sposób... czy to w ogóle ma sens... jeśli... na spokojnie pomyślę o tym w domu” zastanawiała się po drodze. Mimo wczesnej wiosny, pogoda dopisała. Pegazy nie zaplanowały na ten dzień deszczu, słońce delikatnie ogrzewało okolicę. Jediną przeszkodą był chłodny wiatr, na szczęście miłująca piękno klacz wzięła ze sobą ciepły szal, który doskonale sprawdzał się w chwilach takich jak ta.

Obawiała się, że cel jej podróży znajdował się poza Ponyville. Szybkim krokiem podążała za „wskazówkami” rogu. Miała cichą nadzieję na spotkanie z którąś z przyjaciółek, niezbyt uśmiechało jej się podróżowanie tak daleko bez najmniejszego towarzystwa. Żadnej jednak nie zauważyła.

Idąc myślała nad tym, co będzie obiektem poszukiwań. Do głowy przychodziły jej głównie różnego rodzaju nieoszlifowane klejnoty i kryształy, ewentualnie jakaś drobna ilość szlachetnego kruszcu. Dobrze wiedziała, że sprawa musi być istotna, skoro jej wewnętrzna magia została tak nagle przebudzona. Rarity zaczęła też żałować, że nie wzięła ze sobą żadnej łopatki. Nie przepadała za ciężką pracą fizyczną,

ale jeśli stawka była wysoka... Czasem można było odrobinę się zniżyć. „*Że też Spike musiał wyjechać razem z Twilight na tę całą wyspę, bardzo by mi się teraz przydał.*”

Po około piętnastu minutach wędrówki poczuła się lekko znużona. Co gorsza cały czas jej trasa biegła pod górę, przez co stawiała się znacznie bardziej męcząca. Z niezadowoleniem rzuciła w kierunku swojego magicznego rogu:

– Mam nadzieję, że masz dobry powód. Czy to coś nie mogło być gdzieś bliżej?

Jak można się było domyślić, nie usłyszała odpowiedzi. Znajdowała się na skalistym zboczu. Szczęśliwie teren zaczął się powoli wyrównywać. Kilkadziesiąt metrów dalej dotarła do miejsca, w którym krystaliczna woda strumienia rozlała się na sporej powierzchni, jednocześnie cały czas płynąc w dół. Kojarzyła to miejsce, trzeba było przyznać, że wyglądało naprawdę ładnie i urokliwie. Niestety, podziwianie widoków nie było tym, na co akurat miała ochotę, nie wtedy, gdy miała zamiar zastanawiać się nad nowym projektem.

Gdy znalazła się na brzegu, róg zgasł. Rarity po raz kolejny westchnęła demonstracyjnie uderzając kopytkiem w jeden z kamieni.

– Taki kawał drogi, bym pooglądała sobie strumyk? – spytała z pretensją.

Poczuła się zawiedziona. Mimo wszystko miała nadzieję na coś bardziej konkretnego. Przypomniała sobie wszystkie sytuacje, gdy jej wewnętrzna magia próbowała dawać jakieś znaki, zazwyczaj kończyło się to dla niej pomyślnie. Z ostatnią iskrą nadziei zlustrowała wzrokiem strumień.

Szum wody działał relaksująco, piękny widok trochę ją uspokoił, mimo niezbyt zadawalającej dla niej sytuacji. Szukała najmniejszej wskazówki pośród różnej wielkości kamieni. Czegokolwiek, co mogło okazać się przydatne.

W pewnym momencie dostrzegła błysk pomiędzy kilkoma otoczkami. Normalny kucyk pomyślałby, że to po prostu kolejny refleks płynącej wody, jednak czule na istotne szczegóły oko Rarity od razu dostrzegło, że to coś niezwykłego. Refleks miał odrobinę inną tonację, jakby... niebieską. Spróbowała użyć swojej magii, nieszczęśliwie cel znajdował się za daleko, by tak po prostu go wyciągnąć. Zdała sobie sprawę, że musi przejść się kawałek po strumieniu.

Nie było tam specjalnie głęboko, w najgłębszych miejscach woda nie sięgała nawet torsu, jednak biała klacz nie chciała mieć do czynienia z lodowatą wodą, która mogła w przykry sposób zmusić ją do ponownego układania grzywy i ogona. Po przemyśleniu uznała, że po przebyciu takiego kawału drogi może zdecydować się na pewne poświęcenie. Zaciśnęła zęby i wkroczyła do diabelsko zimnej wody. Starła się przy tym nie zniszczyć swojej fryzury.

Okazało się, że obiekt znajdował się w tej płytszej części. Dotarła na tyle blisko, by mieć już pewność, że to coś godnego uwagi. Kilkoma magicznymi ruchami ogarnęła nieduże kamienie, odsłaniając... aż oniemiała z wrażenia.

Jej oczom ukazał się piękny, ogromny szafir. Zachęcająco pobłyskiwał w promieniach porannego słońca, światło utworzyło dookoła niego błękitną poświatę. Z nieopisanym szczęściem, wręcz uduchowieniem, użyła swojego rogu, by podnieść wspaniałe znalezisko.

Klejnot ledwo mieścił się w jej kopytku. Znająca się na arkanach sztuki jubilerskiej Rarity zauważyła, że mimo nieoszlifowania, owalny kształt miał już w sobie delikatną grację. Tak naprawdę próba wpłynięcia na budowę kamienia szlachetnego, najpewniej skończyłaby się jego uszkodzeniem. Nie

potrzebował zmian, był taki... idealny.

Ogarnął ją zachwyt połączony z nieziemską wręcz euforią. Nazwanie tego „szczęściem” byłoby niemożliwym niedopowiedzeniem. Całe niezadowolenie wywołana przez wędrowkę minęło. Pomyślała, że powinna wziąć jakąś torbę. Szybko wpadła na pomysł, by ukryć znalezisko między swoją szyją a szalem. Ustawiła element odzieży w taki sposób, by solidnie przymocować klejnot, a jednocześnie ukryć go przed ciekawskimi oczami.

– To będzie cudowny dzień – powiedziała rozradowana.

Będąc z powrotem w butiku, Rarity położyła kamień na specjalnie przygotowanym na takie okazje podeście. Ucieszyło ją, że wreszcie znalazła obiekt, który nadawał się na takie wyróżnienie. Jeszcze raz spojrzała na piękny szafir. Dopiero wtedy dostrzegła, że to co początkowo wzięła za odbite promienie słoneczne, było tak naprawdę emanowanym przez klejnot, wewnętrznym światłem. Żrenice rozszerzyły jej się na ten widok. Nie umiała przypomnieć sobie, kiedy ostatni raz na poszukiwaniu dopisało jej aż takie szczęście. Jej róg ostatni raz zrobił coś tak wspaniałego wtedy, gdy pomógł jej odkryć Cutie Mark.

– Rarity, jak nie masz talent do klejnotów! – powiedziała do siebie, jednocześnie chwytając za ściereczkę i delikatnie polerując znalezisko.

Zaraz potem ruszyła z powrotem do swojej pracowni. Usiadła przy biurku, rzucając okiem na niedopitą, wystygłą kawę. Z niezadowoleniem na twarzy odniosła ją z powrotem do kuchni, jednocześnie nastawiając wodę na następną. Sięgnęła też do lodówki po kawałek deseru czekoladowego, zakupionego dzień wcześniej w Sugarcube Corner. Gdy tylko napój się zaparzył, pozbierała wszystko i ruszyła do siebie.

Otworzyła arkusz, chwyciła ołówek, po czym zabrała się do kreślenia. Pierwsze obrazki najczęściej nie miały żadnej wartości merytorycznej, pomagały po prostu zebrać myśli. Zwykle po kilku prostych, niezbyt konkretnych szkicach, niemalże bohomazach, miała jakąś wstępną koncepcję. Już podczas wypełniania pierwszej kartki zdała sobie sprawę, że jej myśli nie krążą wokół zadania jej życia, jakim było zaprojektowanie perfekcyjnie stylowych i idealnie pasujących do obecnej mody płaszczy przeciwdeszczowych. Cały czas jej rozważania skupiały się na przepięknym szafirze. Kolejny raz wstała, tym razem, by przygotowany, mały podest postawić gdzieś bliżej, na szczycie biurka.

Idealnie komponował się z tamtejszymi przedmiotami, garścią piór i mazaków, próbkami różnorodnych tkanin, miarami krawieckimi, miniaturowym manekinem i elegancką lampką. Uśmiechnęła się w duchu na myśl, że zrobiła sobie własny, prywatny ołtarzyk. Jej wspaniały szafir był tego warty.

Kolejny raz, miast zastanawiać się nad projektem, skupiła się na swoim cudeńku. Było tyle rzeczy do obmyślenia...

Przed wszystkim szukała już miejsca, w którym mogłaby postawić go na stałe. Nie była jednak przekonana, jaki kierunek należy obrać. Klejnot znakomicie nadawał się na wystawę, zasługiwał, by błyszczeć, podziwiany przez każdego mającego oczy kucyka. Rarity widziała jednak garść przeciwwskazań. Po pierwsze – musiałaby skonstruować naprawdę solidną gablotę, gdyż coś takiego mogłoby łatwo skusić potencjalnego złodzieja, łasego na sporą wartość naprawdę pięknych kamieni

szlachetnych.

Drugi powód, pozornie mniej istotny, cały czas nie dawał jej spokoju. Wiedziała, że jeśli wyeksponuje piękny przedmiot, na pewno rzuci się on w oczy jej przyjaciółkom. Owszem, chciała się pochwalić, ale... Sprawa nigdy nie była dla niej stuprocentowo gładka. Z racji swoich talentów, naturalnej, magicznej zdolności znajdowania kamieni szlachetnych oraz pozycji wśród śmietanki towarzyskiej stylu i mody, Rarity nigdy nie mogła narzekać na problemy finansowe. Ze swoimi oszczędnościami, kontaktami, zamrożonymi funduszami i tonami aktywów, które mogła w każdej chwili uruchomić, na każdym kroku ocierała się o luksus. Chętnie dzieliła się swoimi dobrami, w końcu reprezentowała Element Hojności, głównie skupiała się z tym na swoich przyjaciółkach, ale... Żaden z jej bliskich kucyków nie odczuwał prawdziwej biedy, niektóre też były całkiem zamożne, nie zmieniało to jednak faktu, że czuła skrępowanie, podczas manifestowania swojego bogactwa. Czuła się tak, jakby miała powiedzieć im „tak, ten wspinały klejnot warty połowę twoich miesięcznych dochodów znalazłam niespodziewanie w strumyku, ale i tak nie zmieni on stanu mojego portfela, a co u was?” Miałyby wyrzuty, być może niepotrzebne, ale nic nie mogła na to poradzić.

Ostatni powód... Miała jakąś bliżej nieokreśloną chęć zatrzymania go tylko dla siebie. Był dla niej jak spadająca gwiazda, kawałek nieba, który tylko jej zdradzał swoje sekrety. Gdyby tak zamknąć go w szkatule, o której tylko ona jedna mogłaby wiedzieć, ukryć go przed całym światem...

Nawet nie zastanawiała się nad żadnymi praktyczniejszymi zastosowaniami, jedynym przeznaczeniem czegoś tak cudownego mogło być kontemplowanie jego piękna, nic innego. Cóż było robić? Wzruszyła ramionami, znowu odkładając go nad swoje miejsce pracy. Uznała, że chwilowo będzie to najlepsze miejsce.

– Dobrze... Czas rzucić się w wir koncepcji. Płaszcz... Płaszcz przeciwdeszczowe. Wyróżniające się, stylowe... Co by tu...

Kolejny raz mimowolnie rzuciła okiem na szafir. Taki piękny, taki dostojny. Jego struktura, kształt, kolor i poświata pokazująca wyższość wobec wszystkich innych otaczających go rzeczy... To niewymuszona elegancja... W tym momencie Rarity wyciągnęła kolejną kartkę i złapała za zestaw kreślarski.

– Mam! – zawołała podekscytowana. – To jest to... Kolekcja płaszczy w kolorach kamieni szlachetnych... Ten będzie rubinowy, piękna, szlachetna, ciemna czerwień. Szmaragdy, zieleń, dostojna, ciemna, do tego tak odporna... Potem jeszcze szafir, ametyst... Tego szukam!

W jej głowie powstał już kompletny, niemalże gotowy projekt. Kolory były tylko wstępem do niego. Zaraz potem zaprojektowała kształty, delikatnie kanciaste, przypominające strukturę szlifu, ostatnim elementem był romboidalny kaptur. Zdecydowała się na matowy materiał, z błyszczącym obcięciem końcówek stroju. Całości dopełnić miała spinka z prawdziwym klejnotem, kwintesencja ogółu projektu.

„Jeśli to się nie uda... to nie wiem, co lepszego mogę zrobić...” pomyślała, jednocześnie zabierając się za zaawansowany szkic koncepcyjny, który pozostał już tylko formalnością, wszystko poukładała sobie w głowie.

Przestała liczyć upływający czas, jednak w końcu miała na biurku gotowy, dość dokładny rysunek, kilka próbek materiału, którego planowała użyć, do tego odbite wzory zapinek. Postawiła na

minimalizm i prostotę w połączeniu z wartością i dostojeństwem.

Miała rację, dzień okazał się być dla niej naprawdę dobry. Znaleziony kamień okazał się nie tylko wspaniałym nabytkiem, ale i wielką inspiracją, pokazującą ścieżkę stylu, którą należy podążać. „*Chwała ci Celestio i mój kochany rogu, że znalazłam dzisiaj to cudenko*” powiedziała w myślach przenosząc się na pracę przy manekinie.

Zbliżał się wieczór. Dopiero, gdy na ścianie wisiał pomalowany, kompletny, ostatecznie złożony projekt, a na makietach ustawione zostały niezbędne dodatki, pozwoliła sobie na chwilę usiąść. Pracowała bez wytchnienia przez kilka długich godzin. Zdawała sobie sprawę, że robiło się coraz później, a nawet nie znalazła chwili na większy posiłek. Zmęczenie dało o sobie znać, nie mogło jednak wygrać z satysfakcją, jaką poczuła na myśl o tym, co wyszło spod jej kopyt.

Zdawała sobie sprawę, że przez kilka dni najpewniej będzie zmuszana mniej uwagi poświęcać butikowi i swoim przyjaciółkom, by bardziej skupić się na projekcie, ale rzadko kiedy była tak bardzo przekonana, że będzie warto.

Zeszła na dół, do kuchni. Dotarło do niej, że trochę zbyt długo zwlekała z zakupami, dlatego czekała ją jakaś improwizacja kulinarna. Stan jej zapasów pozostawiał wiele do życzenia. „*Praca pracą, ale nie mogę zaniedbywać zbilansowanej diety, to ważne dla urody*” strofowała się w myślach.

Usłyszała stukanie do frontowych drzwi, od razu pobiegła otworzyć. Nie miała pojęcia, kto to mógł być. Gościem okazała się Applejack.

– Siemasz Rarity – rzuciła na powitanie. – Masz chwilę?

– Och, miło cię widzieć, Applejack. Wejdz, wejdz.

Pomarańczowa klacz wkroczyła do butiku, jednocześnie taszcząc ze sobą jakiś koszyk. Gospodyni spojrzała na nią pytająco.

– Ach... to ustrojstwo? – farmerka kiwnęła głową w stronę przykrytego serwetką ładunku. – Przyniosłam ci trochę warzyw z farmy, uznałam, że będziesz miała na zupę czy coś.

– To naprawdę wspaniałomyślne z twojej strony, kochana – Rarity szczerze się uśmiechnęła, jednocześnie mocą rogu przenosząc koszyk. – Akurat miałam szykować sobie obia... tak po prawdzie, to kolację...

Przenikliwy, wrażliwy na problemy przyjaciół wzrok Applejack od razu wyłapał, że coś się dzieje.

– Wszystko w porządku?

Biała klacz dała znak, by razem udały się do kuchni. Mówiła po drodze:

– Tak, jak najbardziej. Mogę nawet powiedzieć, że mam dzisiaj niesamowite szczęście. Niestety, dałam się ponieść wienie twórczej i... Dopiero teraz przypomniałam sobie, że nawet nie znalazłam chwili, by coś skosztować.

– Nie tyraj tak bardzo, moja droga, to może się źle skończyć – Applejack najwyraźniej nie była w

stanie ocenić tej sytuacji aż tak pozytywnie. – Pewnie siedzisz cały dzień w domu i składasz te swoje szepeje, dlatego nie znalazłaś chwili, by wyjść i coś kupić. Dzięki Celestii, że jednak postanowiłam tu zajrzeć!

Rarity nie mogła zaprzeczyć. Na widok apetycznych jarzyn, które otrzymała od przyjaciółki, doszło do niej, jak bardzo burczało jej w brzuchu. Rozłożyła wszystko na stole, zastanawiając się przy tym, który z przepisów powinna wykorzystać. Szczęśliwie umiała gotować nie tylko elegancko, ale też szybko i efektywnie. Mając tendencje na „ataki” natchnienia, zupełnie jak tego dnia, musiała nauczyć się kilku sztuczek.

– Wybacz mi brak manier, ale twój apetyczny podarek musi zostać jak najszybciej spożyty – przeprosiła, zabierając się za gotowanie.

– E tam! – zaśmiała się Applejack. – Potrzebna pomoc?

Miłująca piękno klacz nie przepadała za tym, by ktoś wchodził jej w drogę podczas prac kuchennych, jednak wiedziała też, że we dwie szybciej sobie poradzą.

– Tak... Byłabyś tak miła, by wlać odrobinę wody do rondla? Ach, i jeszcze śmietana, jest w lodówce, mogłabyś mi ją podać?

– Jasne... – krzątała się, starając się jak najlepiej pomagać. – Mówiłaś, że coś tam składasz, jakieś fiszki. Co takiego?

– Wychodzę naprzeciw światowym trendom, Applejack – Rarity nie lubiła, gdy tak spłycało się jej twórczość, jednak nie dała po sobie tego poznać. – Wielka, wspaniała, stylowa kolekcja płaszczy przeciwdeszczowych.

– Całkiem, całkiem... praktyczne – stwierdziła pomarańczowa klacz. – Dorób jeszcze gumiaki, a wyjdzie z tego dobry strój roboczy.

– Pomyślimy... – w tym momencie przypomniała sobie, dlaczego z tym akurat kucykiem nie lubiła rozmawiać o modzie. – Lepiej powiedz mi, co tam słychać u ciebie. Czy na farmie życie toczy się normalnym rytmem?

– Ano – Applejack nie była w stanie ukryć, że cieszy się ze zmiany tematu. – Radzimy sobie, jak mało kiedy. Teraz jeszcze robimy z bratem interesy na pobliskiej giełdzie rolnej. Nawet nieźle nam to idzie, całkiem, całkiem...

Pomarańczowa klacz nie umiała specjalnie ukrywać pewnych rzeczy. Gorzka nuta na końcu pozostawiła Rarity pole do zadania pytania:

– Wszystko na pewno idzie po waszej myśli?

– No... znaczy... ogólnie wszystko działa tak jak powinno, sprzedajemy warzywa, owoce z sadów i takie tam... – ponaglona oczekującym wzrokiem przyjaciółki zaczęła mówić konkretniej. – Jest dobrze, ale... Lettuce, pewien bogol agrorynku jest zainteresowany współpracą z nami... ja średnio umiem gadać z takimi jak on. Boję się, że będzie nam rzucał kłody pod nogi, jeśli coś nam nie wyjdzie.

– Co masz na myśli mówiąc „bogol”? – Rarity chciała się upewnić. – Sugerujesz, że jest bardzo bogaty?

– Tia... Jakiś szlachcic z Seacorni postanowił się tu przenieść. Forsy ma jak lodu, ale najwyraźniej potrzebuje jej jeszcze więcej. Jak na takiego, to dość konkretny typ, ale wiesz, że średnio idzie mi dogadywanie się ze śmietaną.

W tym momencie biała klacz widziała, jak doskonale ułożyła się sytuacja. Mogła pomóc przyjaciółce jednocześnie robiąc to, co umie najlepiej i lubi najbardziej – brylując na salonach.

– Wspaniale, że przybywasz z tym do mnie, moja droga – po raz kolejny wybiegła myślami tak daleko w przód, że przestała zwracać uwagę na rzeczy dookoła niej, Applejack musiała przypomnieć jej gestem o konieczności zdjęcia pokrywki z patelni. – Co jak co, ale ja wiem, jak należy postępować z kucykami na poziomie. Z nieopisaną radością pomogę ci załatwić wasze problemy. Możesz być pewna, że wyprowadzę was z tego impasu.

– Naprawdę, zrobiłabyś to? – Applejack wyglądała na szczerze uradowaną. – Znaczący... nie chcę cię niepotrzebnie ciągać... ale nie da się ukryć, że ogromnie by mi to pomogło! Myślisz, że uda ci się coś załatwić?

– Och, to żaden problem – Rarity układała już w myślach plan działania. – Zajrzę jeszcze do ciebie i coś ustalimy. Zaprosimy go na jakieś kameralne spotkanie, porozmawiamy z nim i delikatnie przekonamy go do naszych racji. Nie może się nie udać.

Przygotowania kolacji miały się już ku końcowi. Jednorożec wyjął z półki dwa talerze. Farmerka na ten widok od razu pokręciła głową.

– Nie kłopot się, ja i tak jestem tu tylko na chwilę. Tak czy inaczej, dzięki. To dla mnie naprawdę ważne, jak ty sobie z tym nie poradzisz, to chyba nikt.

– To nic wielkiego, Applejack, jednak miło czuć się docenionym – Rarity uśmiechnęła się. Odprowadziła przyjaciółkę do drzwi. – Tak jak wspominałam, jeszcze poczyni się stosowne plany.

– No a jakże – Applejack otworzyła drzwi i wyszła. – Do miłego!

– Pa, miło było cię spotkać.

Biała klacz wróciła do kuchni. Przygotowana potrawka warzywna, którą zostawiła na patelni pachniała nadzwyczaj zachęcająco. Do tego jeszcze w rondlu przyrządziła do niej przepyszny sos. Przełożyła jedzenie na talerz, nawet przy takim drobiazgu nie mogąc powstrzymać się od układania kompozycji. Zawsze wychodziła z założenia, że posiłek smakuje lepiej, gdy zostanie stosownie podany.

Napełniając swój żołądek pożywным i smacznym daniem ostatecznie mogła stwierdzić, że był to wspaniały dzień. *„Wpadłam na pomysł, który może stać się hitem sezonu, znalazłam okazję, by pomóc Applejack, spędzić trochę czasu ze śmietanką towarzyską... No i znalazłam piękny szafir.”*

Gdy tylko skończyła jeść, wróciła do swojej pracowni. Ponieważ w międzyczasie zrobiło się niemal całkiem ciemno, zdecydowała się na zapalenie kilku zapachowych świec, jej zdaniem zawsze dodawały klimatu. Miała zamiar pracować jeszcze przez kilka godzin, by następnego dnia zabrać się do bezpośredniego przygotowania pierwszego prototypu płaszcza. Od czasu do czasu przyglądała się leżącemu na półce, emanującemu ledwie widocznym, niebieskim światłem klejnotowi. *„Miałam prawdziwe szczęście, że cię znalazłam”* pomyślała.

Rarity pracowała znacznie dłużej niż początkowo planowała. Gdy po tym wszystkim położyła się do łóżka, była przekonana, że niemal od razu zaśnie. Okazało się zupełnie inaczej – natłok przemyśleń, ilość ważnych dla niej wydarzeń oraz kolejna lawina pomysłów były tak mocne, że ledwo co zmrużyła

oczy.

Normalnie obudziłaby się strasznie niewyspana, jednak ogień jej pasji nie pozwolił jej dłużej leżeć w łóżku. Po kilkunastu minutach doprowadzania się do używalności i po jednej, małej kawie, zdecydowała, że musi przygotować się do wielogodzinnej pracy. Przypięła do swojego boku torbę, zabrała trochę pieniędzy, by po chwili ruszyć w drogę. Przed wyjściem z pracowni rzuciła jeszcze krótkie spojrzenie na szafir. Cały czas leżał w tym samym miejscu, królując okolicznym drobiazgom, wyróżniając się swoją jakością na ich tle. Uśmiechnęła się, wspominając poprzedni dzień.

W Ponyville panował względny spokój. Pierwsze kroki Rarity skierowała do cukierni. Jak zwykle Sugarcube Corner przywitał ją zapachem świeżego pieczywa, ciast i różnego rodzaju deserów. Nie było w całej okolicy lepszego miejsca, by zaopatrywać się w rozmaite słodczyce, państwo Cake i Pinkie Pie bardzo o to dbali.

– Hej, Rarity! – zawołała różowa klacz doskakując do przyjaciółki. Zaraz potem mistrzyni estetyki została zalana przez lawinę informacji. – Ciągłe czekam na list od Twilight, byłam już na poczcie, dla pewności dwa razy, jednak ani widu, ani słychu, szkoda, bardzo czekam na wiadomość od niej, muszę wiedzieć, czy radzi sobie na tej wyspie, ach! Właśnie! Wiesz o tym, że za kilka tygodni będę reprezentować Ponyville w Equestriańskich Mistrzostwach Szybkiego Deseru? Jestem taka szczęśliwa, to wielka odpowiedzialność, ale i wielka radość, nie mogę nikogo zawieść, dlatego trenuję, w każdej wolnej chwili, kiedy tylko nie jestem zajęta sprawdzaniem, czy u moich przyjaciół wszystko w porządku, muszę być w jak najlepszej formie, nawet nie wiem, jakie zadania dadzą w tym roku. Jak pójde zobaczyć, czy u Fluttershy wszystko w porządku, to spytam ją, który z moich specjalów smakuje jej najbardziej, dzięki niej będę wiedziała, w którym kierunku muszę się szkolić, choć i tak mam dziwne wrażenie, że będzie to galaretka.

W tym momencie zrobiło się cicho. Pinkie jakby nigdy nie patrzyła z zachęcającym uśmiechem na białą klacz.

– To... dobrze... chyba – odpowiedziała lekko skonfundowana Rarity. – Mam nadzieję, że Twilight szybko wróci, Ponyville jest... inne bez niej.

– O wiele inne... – miłośniczka zabaw lekko zwiesiła głowę, by nagle znowu odzyskać rezon. – Jeśli już tu jesteś, muszę cię obsłużyć, najlepiej jak się tylko da, w stylu Sugarcube Corner. A więc – czym mogę służyć?

– Podaj mi proszę bagietkę, kilka słodkich bułek, tych według przepisu bankietowego Canterlot, może jakiegoś Manehattańskiego precla...

– I kawałek ciasta z marcepanem, przygotowałam go specjalnie dla ciebie, mam dwie listy, na pierwszej znajdują się rzeczy, o których wiem na pewno, że je lubisz, na drugiej najmodniejsze obecnie przysmaki, wszystko co jada się na salonach, potem tylko część wspólna... i mam!

Rarity nie była przekonana, czy powinna cieszyć się okazanej troski, czy raczej zdziwić nadspodziewanym poświęceniem. „*Cóż... to w końcu Pinkie Pie*” pomyślała.

Spakowała wszystkie rzeczy, zamieniła jeszcze kilka słów, po czym udała się na targ. Desery i słodkie przysmaki traktowała bardziej jako przekąskę, dlatego ważne dla niej było, by uzupełnić domowe zapasy. Zakupy poszły jej dość sprawnie. Kilkanaście minut później znajdowała się już w butik.

Gdy tylko rozłożyła nabyte towary w szafkach i lodówce, wróciła do warsztatu. W głowie robiła

już wstępną rozpiskę, jak długo zajmie jej przygotowanie po jednym płaszczu każdego koloru. Konkluzje okazały się całkiem optymistyczne – pracując bez wytchnienia mogła spokojnie zdążyć przed końcem tygodnia, by potem już tylko uruchomić znajomości i puścić towarzyską maszynę w obieg, zapelniając układankę świata mody kolejnym, twórczym elementem.

Nucąc pod nosem przygotowywała pierwszy prototyp. Poprzedni dzień zostawił po sobie komplet dokładnych rysunków koncepcyjnych i dokładny plan elementów na manekinie, pobrała też odpowiednie próbki materiałów. Szczęśliwie wszystkie potrzebne komponenty miała u siebie, nie czekały jej ani mozolne przygotowania, ani długa wyprawa handlowa.

Powlekana tkanina, z której miała zamiar zrobić płaszcz była miła w dotyku, jednak jak na wodoodporną dość matowa. Zdecydowała się podszyć końcówki płaszcza niezwykle eleganckim, odpornym na zabrudzenia i wytrzymałym materiałem, wykonanym w większości z kamieni szlachetnych przerobionych mocą jednorożców na nici. Sama nie posiadała odpowiedniej technologii, by wytwarzać takie coś u siebie, potrzeba do tego było specjalnej aparatury. Na szczęście kiedyś zdobyła całkiem pokaźną ilość tej tkaniny, biorąc pod uwagę niebotyczne ceny. Patrząc na koszt wykonania jednej sztuki zdała sobie sprawę, że zawęży docelową grupę odbiorców. *„Trudno, ci, którzy mają go kupić i tak go kupić. Poza tym to jeden wydatek na lata, z tego co widzę jest niesamowicie wytrzymały... jak klejnot”* komentowała w duchu.

Pracowała jak maszyna. Jedyne przerwy robiła na krótkie wypad do kuchni, wracając z kawą lub herbatą, kawałkiem bułki czy ciasta, czasem z pożywnymi kanapkami. Jedząc placek marcepanowy doszła do wniosku, że Pinkie faktycznie zna się nie tylko jakości wyrobów cukierniczych, ale też na ich właściwym doborze.

Godzina za godziną. Po skończeniu kolejnej próbki obszycia, zdecydowała zrobić chwilę przerwy. Wyrzwała przez okno i ze zdziwieniem stwierdziła, że nastała noc. Spojrzała w stronę światła, nawet nie odnotowała faktu, kiedy je zapaliła. Ze zgrozą popatrzyła na zegarek, dochodziła północ.

– Chyba troszeczkę mnie poniosło... – powiedziała do siebie. – A nawet więcej niż troszeczkę.

Zatrzymała się przy lustrze i przyjrzała się swojemu odbiciu. Wyglądała fatalnie, miała podkrążone oczy, cała twarz zdradzała zmęczenie i potrzebę dłuższego odpoczynku. Zauważyła z niepokojem, że lekko trzęsą się jej kopytka.

Odwróciła się oceniając wzrokiem postępy. Szło szybciej, niż w ogóle mogła przypuszczać. Wszystko wskazywało na to, że następnego dnia nie będzie już miała tylko prototypów, ale wstępną wersję gotowego płaszcza. Mogła spokojnie powiedzieć, że wykonała kawał dobrej roboty. *„Teraz jednak pora się położyć”* zadecydowała.

Spędziła trochę czasu w łazience. Dotarło do niej, że od dwóch dni zaczęła zaniedbywać swój wygląd. Uznała, że koniecznie musi to nadrobić, jak tylko skończy projekt. Wypiła jeszcze trochę soku, zjadła małą kanapkę z bagietki i udała się do łóżka.

Mimo, że zmęczenie dawało o sobie znać, nie mogła zasnąć. Wizja sukcesu, który mogła osiągnąć swoim projektem wciąż stała przed jej oczami. Czuła, jakby jej nienasycona ambicja szeptała do niej: *„Rarity, postaraj się troszeczkę bardziej, pomyśl o tym, ile będziesz z tego miała.”* Od czasu do czasu zalewała ją fala ekscytacji na myśl o triumfie, jaki niechybnie ją czekał. Niestety, była przy tym tak zmęczona. *„Nie mogę cały czas pracować, muszę spać”* starała się przekonać.

Wciąż nie mogła. Zamiast tego rozmyślała. Nie zyskała przez to ani odrobiny sił, coraz bardziej

łaknęła snu, który nie nadchodził. „*Chyba pragnę za dużo...*” pomyślała przewracając się na drugi bok. Wtedy właśnie jej wzrok napotkał na piękny, mieniący się niebieską poświatą szafir, który znalazła poprzedniego dnia. „*W obliczu tego wszystkiego, co udało mi się osiągnąć, czy nie powinnam okazać odrobiny poświęcenia?*” zapytała samą siebie.

Wstała. Wzięła klejnot ze sobą i udała się do warsztatu. Postawiła go nad biurkiem, następnie chwyciła miarę i wróciła do pracy. Projekt miał coraz wyraźniejsze kształty. Od czasu do czasu nanosiła drobne poprawki, była jednak bardzo zadowolona z efektów. Na pierwszy ogień poszedł płaszcz w kolorze szmaragdu, prawdopodobnie dlatego, że zielonego materiału miała najwięcej, w ten sposób łatwo było jej korygować ewentualne poprawki. „*Ujmujące, kochana, ujmujące*” mówiła do siebie składając wszystko w jedno, niesamowitą całość.

– Uhm... przepraszam... Rarity... Wszystko w porządku?

Biała klacz ocknęła się. Podniosła głowę, by zauważyć, że cały czas znajdowała się w swojej pracowni. „*Chyba... musiałam przysnąć*” stwierdziła. Pod głowę miała podłożoną belę tkaniny, tuż obok jej kopyt leżały nici i miara krawiecka. Nawet nie umiała stwierdzić, jak długo spała. Spojrzała w górę. Dostrzegła, że nachyliła się nad nią żółty pegaz.

– Fluttershy? – spytała wstając. Niewygodne miejsce snu na samym środku podłogi poskutkowało bólem kręgosłupa. – Co tu robisz...?

– Zostawiłaś otwarte drzwi, więc... nie gniewaj się, postanowiłam sprawdzić, co z tobą...

Dobrze, że Ponyville nie należało do miejsc opanowanych przez złodziei, inaczej mogła istnieć szansa, że przyszedłoby jej się pożegnać z częścią zawartości butiku. „*Zdecydowanie muszę być ostrożniejsza*” skarciła się.

– Zupełnie zapomniałam zamknąć wejście... Przepraszam Fluttershy, że muszę przyjmować cię w takich prymitywnych warunkach.

– Nie szkodzi, to żaden problem... Tylko... martwiłam się o ciebie... Nie widziałam cię przez jakiś czas, bałam się, że coś mogło ci się stać.

„*Cholera. Przez ten natłok pracy zapomniałam na amen o tym, że wczoraj miałam mieć spotkanie z Fluttershy, zaprosiła mnie do siebie na herbatę i ciastka. Ona przywiązuje wielką wagę do drobiazgów, muszę się jakoś zrehabilitować.*”

– Ojé... przepraszam cię Fluttershy, z całego serca. Po prostu nagle naszła mnie fala natchnienia, nad którą chyba nie panuję. Mam nadzieję, że nie masz mi tego za złe, że nie pojawiłam się wczoraj u ciebie.

– Nie... oczywiście, że nie... Tylko... martwiłam się. Dlatego przyszedłam tu zobaczyć, czy wszystko w porządku. Widzę, że ciężko pracujesz...

– Chyba nawet za ciężko – westchnęła spoglądając w lustro. – Wyglądam tragicznie...

Fluttershy prawdopodobnie nie była w stanie zaprzeczyć, nie chciała jednak dołować przyjaciółki, więc nie odezwała się ani słowem, jedynie lekko kręcąc kółka przednim kopytkiem. Rarity nie do końca pamiętała, na czym skończyła pracę, dlatego udała się zobaczyć, co zostawiła przy

manekinie. Serce zabiło jej mocniej, gdy tuż obok niego zobaczyła zwinięty płaszcz, pierwszą sztukę gotowego produktu. Jej rozpromieniona twarz wyrażała jeszcze więcej radości, kiedy jej wzrok przesunął się na żółtego pegaza.

– Czy... mogę ci jakoś pomóc? – cicha klacz od razu wyłapała, że może się przydać.

– Pomóc...? Tak, tak, tak, tak! Fluttershy, zgodzisz się zostać pierwszą osobą, która przymierzy moje nowe dzieło? Chcę zobaczyć, jak się na kimś prezentuje, a jak wiesz, jesteś doskonałym obiektem.

– No... skoro ma ci to sprawić radość... dobrze. Co mam założyć?

Miłośniczka mody złapała w kopyta płaszcz i wręczyła go Fluttershy. Ta przyjrzała mu się dokładnie, rozkładając go i fachowym okiem podziwiając jego budowę.

– Och, Rarity. To jest naprawdę ładne. Wygląda tak elegancko i gustownie, a przy tym... wydaje mi się mieć dużą odporność na deszcz... Jest też miły w dotyku i solidnie podszyty. Zielony, uwielbiam ten kolor.

– Dziękuję, z twoich ust brzmi to jak najlepsze na świecie pochlebstwo. Ubierz go i obie zobaczymy, jak się prezentuje.

Żółta klacz kiwnęła głową. Już rozłożyła płaszcz, by zarzucić go sobie na grzbiet, gdy Rarity zaoponowała:

– Nie, nie tutaj. Idź tam za parawan. Chcę zobaczyć cię dopiero, gdy będziesz go już miała na sobie, wiesz... większa ekscytacja.

Zgodnie z poleceniem pegaz udał się na stronę. Strój był na tyle prostej konstrukcji, że założenie go zajęło jej ledwie kilka chwil.

– Ja... chyba jestem gotowa...

– Chodź, chodź, stań tutaj, między tymi wielkimi zwierciadłami!

Fluttershy wyszła zza parawanu. Na ten widok projektantka dosłownie zaniemówiła. Właśnie tak wyobrażała sobie końcowy efekt swojej pracy. Na nieśmiałej, pełnej wdzięku klaczy płaszcz wyglądał rewelacyjnie i naprawdę gustownie. Nie przytłaczał jej delikatnej osoby, a swoją szeroką powierzchnią mógł ochronić ją przed najgorszą ulewą. Musiał też dobrze leżeć i być w miarę wygodny, ponieważ robiąc kilka kroków stronę lustra nie miała szczególnie nienaturalnych ruchów.

Nieśmiała klacz przyjrzała się swojemu odbiciu. Na próbę założyła specjalnie zaprojektowany, kanciasty kaptur, by po chwili go zdjąć. Jej mina sugerowała, że była szczerze zachwycona.

– Jej, Rarity, ten płaszcz jest naprawdę świetny. Bardzo mi się podoba jego kształt, wykonanie i kolor... Do tego chyba jeszcze nie spotkałam żadnego, który byłby tak miły i wygodny. To prawdziwy klejnot wśród płaszców przeciwdeszczowych.

Projektantka szczerze zaśmiała się na tę uwagę. Mimowolnie rzuciła krótkie spojrzenie na szafir. Tak, zdecydowanie miała powód do świętowania. Czuła ogromne samozadowolenie i satysfakcję, jednak... cały czas miała wrażenie, że jeszcze nie osiągnęła doskonałości. Podczas gdy Fluttershy przeglądała się w lustrze, od czasu do czasu gładząc tkaninę i oglądając końcówki stroju, Rarity już

zastanawiała się, co można by zrobić lepiej. Dostrzegła co najmniej kilka mankamentów.

– Spinka jest troszeczkę zbyt... nie umiem tego określić, ale jakoś burzy mi kompozycję. Mogłabym trochę przedłużyć końcówkę, by takie hojnie obdarzone ogonem kucyki jak ty, go nie zamoczyły. Do tego wszystkiego... część odbiorców będzie przecież pegazami... Nie przygotowałam żadnego rozwiązania na skrzydła, nawet nie wiem, czy mam je schować, czy uwolnić. Jeszcze tyle pracy...

– Ale... – nieśmiała klacz najwyraźniej nie do końca zgadzała się ze słowami przyjaciółki. – Moim zdaniem nie ma tu „problemu skrzydeł”. W czasie ulewy źle się lata, ponadto nikt nie zakłada płaszcza przeciwdeszczowego po to, by sobie w nim pofruwać... Uważam, że skrzydła spokojnie mogą zostać schowane... No a ogon... Może faktycznie lepiej byłoby, jakby jego końcówka nie wystawała... chociaż... popatrz – lekko poprawiła jego pozycję, moc różowych włosów zniknęła pod płaszczem. – Wystarczy lekko poprawić ustawienie, by niczego nie zamoczyć...

Mimo to Rarity nie była ani trochę przekonana. Wiedziała, że tylko z jedną sztuką ubioru czeka ją jeszcze wiele godzin ciężkiego poprawiania. Biorąc pod uwagę, że musiała wykonać jeszcze co najmniej trzy takie, miała przed sobą kilka dni wyciętych z życiorysu.

– Wybacz, Fluttershy... Mam jeszcze wiele do zrobienia. Bardzo doceniam twoją troskę i dziękuję, że zgodziłaś mi się pomóc. Niestety, nie mam zbyt wiele czasu. Nie mogę kazać doskonałości czekać. No i... ha! Jak tylko wszystko będzie już załatwione, możesz być pewna, że za fatywę dostaniesz ode mnie jedną sztukę, zielonego, bo z tego co wiem ten kolor najbardziej ci pasuje.

– Bardzo mi miło... dziękuję... Cieszę się, że mogłam pomóc, dla mnie to żaden problem... W takim razie... pójdę już... Zobaczę, czy z Pinkie wszystko dobrze. Niepokoi się, że Twilight jeszcze nie przysłała listu... To pa...

Rarity została sama. Gdy doprowadziła się do stanu używalności siadła przy maszynie do szycia. „Czy to już pracoholizm?” zadała sobie pytanie.

Jedyną odpowiedzią było kolejne kilkanaście godzin poświęcenia.

Minęły co najmniej dwa dni. Dwie długie, niemalże nieprzespane doby, przepełnione wysiłkiem i zmęczeniem. Po raz pierwszy od naprawdę długiego czasu Rarity zaczęła obawiać się o swoje zdrowie. Każde, nawet najmniejsze wyjście z butików podczas pracy traktowała jako stratę czasu, przed oczami stawało jej to wszystko, co mogłaby zrobić. Musiała jednak szczerze przyznać, że nigdy nie miała aż tylu pomysłów. Oprócz pracy nad samymi płaszcami udało jej się zaprojektować serie dodatków, rysunki i opis dołączyła do ogólnego projektu, nie miała jak tego wszystkiego stworzyć.

Unikała luster, odbicie nie było tym, co chciała oglądać. „Zanim udam się ze swoim projektem do Canterlot, będę musiała chociaż trochę się ogarnąć” zdecydowała. Fakt był faktem, jej grzywy od dawna nie pozostawiono samej sobie, bez uczesania i pielęgnacji.

Tak jak sama Rarity wyglądała opłakanie, tak efekty jej kreatywności robiły wrażenie. Trzy z pięciu zaplanowanych płaszczy znajdowały się już gotowe na manekinach. Modele „Rubin”, „Ametyst” i „Szmaragd” prezentowały się pierwszorzędnie, na „Szafir” i „Kryształ Górski” trzeba było jeszcze trochę

poczekać. Poszczególne stroje różniły się spinkami, wzorami na końcu podszycia, no i rzecz jasna kolorami.

Biała klacz miała wrócić do pracy, gdy nagle usłyszała stukotanie na parterze. Było to o tyle dziwne, że prawie na pewno zamknęła drzwi. Przełknęła nerwowo ślinę powoli schodząc po schodach na dół. *„Zdecydowanie popadam w paranoję... Może to przeciąg albo coś w tym rodzaju? Na pewno!”* mówiła sobie w myślach.

Kolejny trzask. Z całą pewnością dobiegał z kuchni. Rarity zbliżyła się, starając się nie wydawać żadnych dźwięków. Powoli otworzyła drzwi. Ktoś stał po drugiej stronie... Rzuciła jedno, krótkie spojrzenie.

„Kimś” okazała się Pinkie Pie, która właśnie zaglądała to kredensu.

– Pinkie? – spytała szczerze zaskoczona Rarity.

– A któż by inny! – zawołała rozradowana miłośniczka przyjęć. Nagle ni stąd ni zowąd przybrała poważny wyraz twarzy. – Znaczy... Uhm! Musimy poważnie porozmawiać, Rarity.

– Chyba tak... jak tu weszłaś, przecież wejście do butiku jest zamknięte?

– Przez okno – odpowiedziała, jakby było to coś zupełnie oczywistego. – Nie o tym mówię, nie próbuj mnie zagadywać i tak nie nie przeszkodzisz mi w powiedzeniu tego, o czym mam powiedzieć lepiej, niż ja sama jestem sobie w stanie przeszkodzić. Ale nic, to zbyt ważne, bym miała zostawić to na później. Fluttershy mówiła, że postanowiłaś zapracować się na śmierć. Wiem, że dajesz się ponosić inspiracjom i takim tam, ale musisz choć trochę o siebie dbać. Spójrz tylko na siebie, tak nie wygląda Rarity, którą znam. Uznałam więc, że wejdę i zobaczę, jak się ma stan twoich zapasów, byś czasem nie zagłodziła się na śmierć. Nie jestem zachwycona, na szczęście wzięłam trochę, by uzupełnić twój kredens i twoją lodówkę.

„Po prostu Pinkie Pie” stwierdziła w myślach biała klacz. W duchu była bardzo wdzięczna, że przyjaciele się o nią troszczą, zwłaszcza, że tym razem chyba nie była w stanie sama zadbać o siebie. Będąc już w kuchni naalała soku pomarańczowego do dwóch szklanek. Jedną podała różowemu kucykowi.

– Już niedługo i wszystko wróci do normy. Jadę jutro do Canterlot zaprezentować światu moje nowe płaszcze. Wszystko umówione, wiadomości wysłane, tylko czekać na...

Nie zdążyła skończyć, w tym momencie Pinkie wyciągnęła z kosza, w którym przyniosła jedzenie kartkę papieru zapisaną równym, kształtnym pismem. Cokolwiek było na tej kartce, szczerze ją rozradowało.

– Twilight w końcu napisała! – pośpieszyła z wyjaśnieniami. – Chyba nie wszystko idzie tak jakby chciała, ale radzi sobie, a to dla mnie najważniejsze. Szkoda, że spędzi tam jeszcze wiele długich tygodni, bardzo za nią tęsknię. Tylko jak to... wiesz, chciałam wyprawić jej przyjęcie niespodziankę z okazji powrotu, ale wiem, że będzie się tego przyjęcia spodziewać, muszę więc... sama nie wiem, ale będzie to coś oszałamiająco niesamowito-nieziemskiego – przypomniała sobie o liście. – Ach... to dla ciebie. Oddaj mi go proszę po przeczytaniu, ponieważ Rainbow Dash jeszcze go nie widziała.

Mimo szczerzej ochoty, by wrócić i skończyć wreszcie pracę, Rarity nie mogła odmówić sobie i Pinkie rzucenia okiem na wiadomość od Twilight. Rzeczywiście, Ponyville nie było takie samo pod jej nieobecność. Wszystkie czekały na jej powrót i cieszyły się najmniejszymi wzmiankami, które wysyłała

ze swojego nowego miejsca pobytu. Biała klacz zaczęła czytać:

Drogie Pinkie Pie, Fluttershy, Rainbow Dash, Rarity, Applejack!

Bardzo żałuję, że nie ma Was tu ze mną. To przyjemne miejsce byłoby o wiele lepsze, gdybyście też tu przebywały. Cieszę się, że mam przynajmniej towarzystwo Spike'a, tutejsze kucyki są naprawdę miłe, ale nie mam jeszcze wśród nich prawdziwych przyjaciół. Może to się zmieni? Kto wie...

Dziękuję Wam też za wiadomość! Pinkie, naprawdę doceniam, że starasz się wszystko utrzymać w ryzach, jestem też przekonana, że nie mogłam lepiej wybrać mojego „posłańca” niż Ciebie. Fluttershy, Tobie daję w prezencie przypięte do listu, znalezione przeze mnie obok klifu pióro mewy. Z tego co wiem lubisz takie drobiazgi i interesujesz się zwierzętami, więc chociaż tyle mogłam zrobić. Nie mam niestety nic dla Rainbow Dash, ale bez obaw, jak przyjadę, na pewno coś przywiozę. Tak czy inaczej sprowadzę Cię tu kiedyś, Rainbow, tutejsze pegazy bardzo zachwalają mocne wiatry, ponoć idealnie nadają się do szybowania. Applejack – wiedziałaś, że dalecy krewni rodziny Apple mieszkają nawet tutaj? Kto by przypuszczał, że Twój ród jest aż tak wielki. A Ty Rarity... Jestem przekonana, że gdybyś była tu razem ze mną, to wygląd wyspy Wotan na pewno byłby dla Ciebie wielką inspiracją. Może pomyślisz kiedyś o szerszym wykorzystaniu pereł w swoich kreacjach? Tutaj komponują się do wszystkiego i wygląda to wspaniale.

W mojej pracy pomaga mi pewna sympatyczna klacz imieniem Breeze. Jest jeszcze dość młoda i sporo czasu spędzała poza rodzinną wyspą, dlatego nie zna wszelkich niuansów tutejszej tradycji, ale za to jest doskonałym pośrednikiem. Zaciągnęła mnie ostatnio do miłej kawiarenki, która znajdowała się na statku. Naprawdę ciekawy pomysł, aż żałuję, że tak mało czasu spędzamy nad morzem. Może jak wrócę, wybierzemy się kiedyś wszystkie na wspólne wakacje? Byłoby świetnie!

Tak jak dobrze idzie mi z poznawaniem kucyków i kontaktami towarzyskimi, tak niestety, w moich badaniach nie dokonałam żadnych postępów. To, co oni mi opowiadają brzmi bardziej jak legendy i baśnie, niż rzeczywista wiedza. Gdy kolejny kucyk zdecyduje mi się kolejny raz opowiedzieć „Jak to Pied Piper ocalił wyspę Wotan” lub „O Tej, co tańczyła ze sztormami” to chyba się załamie. Żadnej, absolutnie żadnej pewnej, konstruktywnej wiedzy.

Próbowałam wybrać się na spacer, by dokładniej zbadać dziką część wyspy. Niestety, nie mam żadnego sposobu na to, by ocenić przydatność kamiennego kręgu, nawet tutejsi nie wiedzą, do czego one właściwie służą. Byłam też w ruinach czegoś, co wyglądało jak kaplica. Na ścianach zachowało się kilka ładnych malunków, ale jak zawsze – to nic, co mogłoby mi naprawdę pomóc. Ta niemoc zaczyna mnie powoli dobijać. Księżniczka zleciła to zadanie MNIE, ponieważ uznała, że będę w stanie sobie z nim poradzić, a ja tak sromotnie zaprzepaszczam jej zaufanie. Ale... jeszcze solidny, analityczny, stosujący metodę naukową umysł wygra bitwę z niesprzyjającym losem!

Pozostał mi ostatni trop do zbadania. Według mieszkańców Wotan istnieją tacy, którzy... Opisy są niejasne, ale z tego co mówią, pewne kucyki nauczyły się władać sztuką, o której informacji szukam. Nazywają ich „Poszukiwaczami Ścieżek” i jak można było przypuszczać, prawie nic nie wiadomo na ich temat. Większość z tego co mówią to kolejne, bezsensowne bajki... ale i tak muszę to zbadać. Spróbuję poprosić w najstarszych wioskach, może ktoś cokolwiek wie? Nie mogę się w końcu tak po prostu poddać.

Do następnego listu dołączę najpewniej kilka zdjęć. Już ostatnio wspominałam, że przesyłanie ich z wyspy trwa bardzo długo, niestety, w tym temacie chyba nic się nie zmieni. Ciekawe, co Wotan ma w sobie takiego... Być może kiedyś wrócę tu, by kontynuować badania właśnie w tym kierunku?

Czas na mnie, idę sprawdzić jeszcze kilka ksiąg w piwnicy. Breeze poleciła mi pewną powieść, której akcja dzieje się w całości tutaj. Normalnie mając tyle pracy nie sięgnęłabym po „Czas Perłowych

Panów”, ale... Może dowiem się z niej czegoś o tutejszym życiu, czego oni nie chcą mi powiedzieć? Nawet najmniejszy drobiazg może pomóc mi to wszystko ułożyć.

Czekam na więcej wieści od Was. Każda rzecz, którą mi piszecie, podnosi mnie na duchu. Wtedy czuję się, jakbym nie była tak daleko, tylko z Wami, dzieląc radości i smutki.

Trzymajcie się ciepło!

Twilight Sparkle

Rarity skończyła czytać. Rzeczywiście, też czuła tęsknotę za fioletowym jednorożcem, nie tylko dlatego, że protegowana samej Celestii była jej przyjaciółką, po prostu umiała sobie radzić z wieloma problemami i zawsze była gotowa zaoferować pomoc. „*Szkoda... chciałabym teraz zamienić z tobą kilka słów*” pomyślała.

– Widzisz? – Pinkie aż podskoczyła z wrażenia, widząc, że biała klacz już skończyła czytać. – Musimy jak najszybciej postarać się o jakąś sensowną odpowiedź. Twilight będzie smutno, jeśli nie napiszemy, co u nas. To moje zadanie, by zebrać wszystkie listy – w tym momencie wyciągnęła pióro i kartkę. – Do dzieła!

– Ajć... Pinkie, to chyba nie jest odpowiedni moment – Rarity powoli przestawała myśleć o treści listu, jej myśli znowu wypełniły inspiracje i potrzeba pracy, kreacji i ciężkiego, żmudnego przekładania pomysłów na prawdziwe życie.

– Skoro tak – Pinkie lekko zwiesiła głowę. – Trudno. Teraz pędzę znaleźć Rainbow, też musi dowiedzieć się, że Twilight do nas napisała. Pa, pa!

– Do zobaczenia – tak bardzo ciągnęło ją do warsztatu, że nawet nie zauważyła efektownego wyjścia Pinkie, w postaci wyskoczenia przez okno.

„Nie potrzebuję inspiracji, mam ich aż za dużo... Bardziej przydałby mi się czas” rozmyślała. Ziewnęła przeciągle. *„I chwila odpoczynku.”*

Idąc ulicami Canterlot była troszeczkę podenerwowana.

Właśnie zbliżała się do „Domu Mody Magnifique”, jednego z miejsc, w którym najszybciej rodziły się nowe style, będącego istotnym wyznacznikiem trendów na całą Equestrię. Rarity miała tam odpowiednie kontakty, liczyła też, że po przedstawieniu swojego nowego pomysłu jej możliwości znacznie wzrosną.

Wynajęty tragarz dźwigał torby, w których umieściła swoje notatki, końcowe wersje rysunków i przede wszystkim same stroje, we wszystkich, pięciu zaplanowanych kolorach. Tymczasem biała klacz miała przy sobie tylko podręczną torbę, oczywiście zgodną z obecną modą i zdobioną wiosennym kapelusz własnego projektu. W takim miejscu jak dom mody nie można było pokazać się w byle czym.

Rano, gdy już wszystko było gotowe i spakowane, musiała jakoś przywrócić się do stanu używalności. Wzięła ciepłą, solidną kąpiel, na nowo ułożyła swoją grzywę, dokładnie się wyszczotkowała. Zmęczenie ciągle dawało o sobie znać, tak mocno, że musiała uciec się do poproszenia o „miksturę natychmiastowego powrotu do pełni sił Pinkie Pie”. Skład tego specyfiku nie był do końca znany, smak paskudny, jednak nic tak nie stawiało na nogi. Ponoć należało po nim solidnie wypocząć, Rarity jednak miała nadzieję odespać braki zaraz po załatwieniu problemu projektu. Niektórzy po wypiciu mówili, że preparat musi mieć coś wspólnego z nekromancją, ponieważ TO postawiłoby na nogi

nawet nieboszczyka. Miłośniczka przyjęć jednak skutecznie ukrywała recepturę.

Projektantka wkroczyła do „Magnifique”. W recepcji krzątały się jakieś dwie klacze, trzecia siedziała za ladą, swoim wyrazem twarzy zdradzała, że nie ma ochoty, by ktokolwiek jej przeszkadzał. Rarity nie poczuła się jednak ani trochę zrażona. Dała swojemu tragarzowi znak, by udał się za nią.

– Dzień dobry – przywitała się z recepcjonistką. – Przybyłam na spotkanie z Iguaną.

– Jest pani umówiona? – spytała klacz znudzonym, beznamiętnym głosem, nawet nie podnosząc głowy.

– Lady Iguana dobrze wie o moim przybyciu – widząc nieuprzejmość kucyka nie miała zamiaru się patyczkować i w każdym możliwym miejscu akcentowała swoją wyższość. – Raczylam ją o tym poinformować kilka dni wcześniej stosowną wiadomością. Powiedziała mi kiedyś, że mogę przychodzić do niej w ciemno, gdy tylko ma wolny czas, ponieważ zna mnie na tyle, by wiedzieć, że nie będę zajmować jej uwagi bez potrzeby.

– W takim razie drugie piętro – Rarity była przyzwyczajona do pewnych wrednych zagrywek w świecie mody, jednak ta nieuprzejmość przerosła jej wszelkie oczekiwania.

Bez słowa skinęła tragarzowi i wspięła się po schodach na górę. Bywała już tam kilka razy, dlatego nie miała jak zgubić się po drodze.

Dotarła do dużego, przestronnego pomieszczenia. W różnych miejscach stały ruchome wieszaki, na których znajdowały się tony ubrań. Dookoła krzątało się wiele kucyków najróżniejszych specjalizacji, modelek, fotografów, krawców, a nawet takich, których profesji można było się jedynie domyślać. Pod jedną ze ścian zbudowano podest, by co bardziej „gorące” projekty od razu mogły sprawdzić się na małym pokazie.

Iguana, gdyby nie ciut ekscentryczny ubiór, nigdy nie wyglądałaby jak klacz ze środowiska mody. Prosty, jasnozielony kolor i czerwona, dość pospolita grzywa czyniły ją bardzo... zwyczajną. Nadrabiała to jednak wielkimi kolczykami, wszechobecnym bransoletkami i wielokolorową suknią. Z drugiej jednak strony, nikt nigdy nie robił z niej modelki, była jedną z najbardziej cenionych w branży konsultantek, miała po prostu oko do strojów i specjalny zmysł, który informował ją, czy dana innowacja ma szansę się przyjąć. Widząc, że Rarity wkracza do środka, zbliżyła się w jej stronę.

– Kogo ja widzę, czy to moja perła, wchodząca gwiazda? – powiedziała ciepło. – Cieszę się, że w końcu do mnie dotarłaś, Rarity. Czym mogę służyć?

– To dla mnie zaszczyt znowu z tobą rozmawiać, Iguana – biała klacz uznała, że dobrze będzie posłodzić na początek rozmowy. – Na początku pozwól mi pogratulować sukcesu. Twoja nowa kolekcja biżuterii naprawdę robi wrażenie.

– Kto jak nie my mógł przerwać długi zastój na tym rynku? – zaśmiała się szczerze. – Wielki wpływ na to miał fakt, że Jej Wysokość Księżniczka Luna zgodziła się publicznie pokazać na bankiecie z naszą broszką. Zaraz potem zamówienia posypały się lawinowo. Ale... ja tu o przeszłych sukcesach, a nawet nie mam chwili, by sprawdzić, co takiego chcesz mi zaprezentować. Co takiego masz tam w tych torbach, perelko?

Projektantka dała znak tragarzowi, by postawił bagaże. Wyciągnęła z jednego z nich spory arkusz wypełniony dokładnymi rysunkami nowego stroju. Wręczyła go konsultantce.

– Proszę. Oto dzieło wielu dni mojej pracy, owoc moich dobrych pomysłów, których ostatnio mam aż za dużo. Gdy już spojrzysz na to fachowym okiem, zaprezentuję ci kilka gotowych sztuk.

Iguana dokładnie oglądała każdą rycinę projektu. Czasami rzucała krótkie spojrzenia w kierunku pracujących w pobliżu kucyków lub na samą Rarity. Najwyraźniej musiało jej się spodobać, wyraz jej twarzy sugerował, że była naprawdę pod wrażeniem.

– Mówisz, że masz jeszcze coś do pokazania. Koncepcja koncepcją, ale chcę zobaczyć to na własne oczy – oddała jednorożcowi teczkę. – Tak czy inaczej, muszę ci szczerze pogratulować. Jak wiesz, niedługo zbliża się zapowiadana przez pegazy fala deszczu, a tym razem nikt nie wierzy Ministerstwu Atmosferycznemu, że będą nad tym panować. Prawdopodobnie żaden kucyk w całej Equestrii nie uniknie ulewy, dlatego płaszcze będą schodzić jak ciepłe bułeczki. Mało kto zdecydował się zaprojektować jakąś konkretną linię, więc... najdroższa, idealnie wbiłaś się w niszę, tylko powinszować.

Projektantka nie była już w stanie ukrywać swojej ekscytacji. Jak dotąd wszystko szło lepiej niż w najśmielszych snach. Iguana nie należała do tych, którzy gotowi są schlebić każdemu.

Dwie pomocniczki konsultantki wyciągnęły płaszcze z torby. Zielona klacz spojrzała na nie fachowym okiem, gdy tylko rozłożono je na podłodze.

– Co za zawodowy dobór materiału. Z całą pewnością nie będzie to rzecz z najtańszej półki cenowej, ale też nie tak droga, by tylko najbogatsi mogli sobie na nie pozwolić. Ponadto – wzięła jeden w kopyta. – Są naprawdę solidne, nie rozwałą się po kilku dniach używania. To wydatek na lata, a zaprojektowane są dość... ponadczasowo.

Podczas gdy Rarity musiała aż sobie usiąść, by nie przewrócić się z nadmiaru szczęścia, Iguana skinęła na jakąś modelkę.

– Oversugar, zaprezentuj się proszę w tym... dajmy na to niebieskim.

Klacz udała się za parawan, by po chwili wyjść w pięknie prezentującym się na niej płaszczu. Przeszła się parę kroków po podeście, prezentując się ze wszystkich stron.

– Perfekcyjnie! – zawołała konsultantka stukając o siebie przednimi kopytkami. – Oszłamiająca kreacja! Kucyki zwariują, jak to zobaczą!

Nawet najpiękniejszy sen nie mógł dorównać temu, co czuła wtedy Rarity. Zielona klacz podeszła do niej i objęła ją za szyję.

– Teraz zapraszam cię do gabinetu, perełko, musimy podpisać standardowy kontrakt.

Udały się do przyjemnie urządzonego gabinetu. Biurko stanowiło idealny kompromis między pedantycznym porządkiem a artystycznym nieładem. Na ścianach wisiało kilka plakatów ze zdjęciami co bardziej kultowych kreacji, w gablocie ułożono okazałą kolekcję nagród. Całości dopełniało wielkie, szerokie okno odsłaniające widok na jeden z placów miasta Canterlot. Gospodyni wyciągnęła z jednej szuflady jakiś dokument. Przez chwilę wypełniała różne rubryki.

– Propozycja jest bardzo prosta. Ty moja droga dajesz nam prawo do produkcji, dystrybucji i sprzedaży twojego nowego, wspaniałego dzieła. Nie musisz się niczym przejmować, próbki i projekty zupełnie nam wystarczą, by to pociągnąć. No i reklama, zrobimy ci taką kampanię, że każdy kucyk, który coś znaczy o tobie usłyszy – zrobiła chwilę przerwy. – Nie myśl też sobie, że nie będziesz z tego nie miała niczego poza sławą – podsunęła jednorożcowi dokument. – Oto nasz kontrakt. Zgodnie z umową otrzymasz trzydzieści procent zysków ze sprzedaży i... oto „skromne” honorarium. Co o tym sądzisz?

Gdy Rarity zobaczyła, jaka kwota znajdowała się w okienku, aż zamarła z wrażenia. Chodziło o naprawdę ogromne pieniądze, nie spodziewała się, że mogła na tym aż tyle zarobić.

– To dość... sporo – stwierdziła niepewnie.

– Nie traktuj tego w kategorii działań charytatywnych lub zwykłego kupno-sprzedaż. Jesteś moją inwestycją, perelko. Masz talent, dryg do piękna i co najważniejsza masę dobrych pomysłów. Chcę cię w ten sposób zachęcić do dalszej współpracy, zwłaszcza, że mam już mnóstwo planów, co z tobą zrobić. Wypromujemy cię, uczynimy cię jedną z czołowych projektantek Equestrii. Możemy to zrobić, bo jesteś tego warta, Rarity.

Nie do końca wiedziała, jak powinna zareagować. Z jednej strony miała przed sobą sławę, o której zawsze marzyła, wreszcie znalazła się okazja, by ktoś docenił jej osiągnięcia i umiejętności. Korzystając z nowej pozycji mogła zrobić wiele, wiele dobrego, jednak... No właśnie. Liczyła, że po wszystkim będzie mogła trochę odpocząć, spędzić czas z przyjaciółkami, odprężyć się i zregenerować siły. *„Jeśli chcę coś znaczyć, muszę się poświęcić”* powiedziała do siebie.

Kolejny raz spojrzała na dokument, zaraz potem na oczekującą Iguanę. *„Tak ma wyglądać moja przyszłość? Wieczna, niekończąca się praca? Ale... przecież to tylko kontrakt na sprzedaż projektu... nie takiego. Powinnam...”* wzięła głęboki oddech.

Podpisała umowę. Konsultantka tylko na to czekała. Schowała dokument do jednej z teczek.

– Świetnie, podjęłaś właśnie decyzję swojego życia. Skoro tu jesteś, musimy obgadać też parę drobiazgów. Widziałam przystępną listę dodatków, oddeleguję kogoś, by się tym zajął. Teraz posłuchaj, bo to szansa zarówno dla ciebie, jak i dla mnie. Mam informację, jakoby sama Celestia miała wziąć udział w oficjalnej uroczystości podpisania nowego planu zarządzania klimatem. Będzie to podczas wielkich deszczy, gdzie pegazy będą starały się pokazać, jak to dobrze radzą sobie z nawodnieniem... Znam pewne osoby, które też znają pewne osoby... Mielśmy próbować pośrednio namówić Jej Wysokość, by na tę okazję skorzystała z naszego parasola... ale płaszcz będzie jeszcze lepszy. W modelu „rubin” z całą... stop! Czerwień, jeszcze znowu odezwą się ci plotkarze od „wielkiej inkwizytor”, jakby tak... „Ametyst”! To jest to, kolor nawiązujący to szlachetności, jeszcze z tego co wiem jej uczennica wyglądała podobnie, więc dojdzie sympatia do barwy. Tak. Jednakże zlecenie większego płaszcza, specjalnie na zamówienie nie może pójść do byle kogo. Ty musisz to zrobić, perelko.

– Mam... mam przygotować strój dla naszej władczyni...? – spytała z niedowierzaniem.

– Jak najbardziej, dla ciebie to błahostka, a dla nas... wielka szansa. Oprócz tego jeszcze postanowiłam poprosić cię o radę. Co bardziej cyniczni krytycy świata mody śmieją się, że Magnifique nie potrafi wydać żadnej porządnej kolekcji marynarek. Po prostu nie istniejemy jako twórcy reprezentacyjnej odzieży dla ogierów. Pytałam już wiele wizjonerek, ale ty... masz jakiś pomysł?

Nigdy nie była to ulubiona działka Rarity, która projektowała czasem stroje dla ogierów, jednak nie osiągała w tej dziedzinie specjalnych sukcesów. Normalnie pewnie wzruszyłaby ramionami i zrezygnowała, ale tym razem... jakby znikąd w jej głowie pojawił się pomysł. Poczula palącą wręcz potrzebę udania się do pracowni i przekucia go na rzeczywiste efekty.

– Kwestia elegancji, w żadnym razie nie wymuszonej. Poza tym tego typu ubiór musi mieć jakiś kanon, cechy wspólne, oni myślą inaczej niż klacze... Z drugiej jednak strony lubią różnice, niespecjalnie istotne, jednak dające im poczucie wyboru... Grunt to podzielić to w rozsądny sposób – sama nie była przekonana, czy powiedziała to do Iguany, czy do siebie.

– O to mi chodzi! Wracaj do Ponyville i kombinuj. Wierzę w ciebie, jeśli ty nie podołasz, to chyba nikt. Masz trzy tygodnie, jeśli uwiniesz się do tego czasu z jakimś dobrym pomysłem, przyjdź, a następny kontrakt będzie miał trzy razy takie honorarium. Zadbam też o to, byś trafiła na okładkę naszego czasopisma.

Rarity aż zadrżały kopytka. Miała... właśnie otwierały się przed nią drzwi do prawdziwej kariery. Nigdy jeszcze nie miała aż takiej okazji, by zabłysnąć. „*Chyba oszaleję ze szczęścia!*” stwierdziła.

Nastał wieczór. Przyjaciółki siedziały całą piątką w domu Rarity, stół zastawiony był najlepszymi przekąskami, otwarty najwyższej jakości, dobrze schłodzonego szampana, Pinkie Pie nawet przyniosła gramofon. Miały prawdziwy powód do świętowania.

Mimo wspaniałej zabawy projektantka nie mogła się skupić na rozmowach, jej myśli wędrowały obok nowych projektów, kolejnych szans na zdobycie salonów, płaszczem dla samej Celestii i trochę nad zbliżającą się potrzebą snu, zwłaszcza, że mikstura różowego kucyka powoli przestawała działać.

– Dzięki ci, za te nowe gogle, są naprawdę czadowe – powiedziała Rainbow Dash kolejny raz przymierzając podarunek od jednorożca.

Przed powrotem do Ponyville postanowiła zadbać o sympatyczne prezenty dla przyjaciółek. Czuła wyrzuty sumienia, że przez natłok obowiązków trochę je zaniedbywała, nasilały się one tym bardziej, że czekały ją kolejne, czasochłonne kreacje.

Przynajmniej kucyki wyglądały na zadowolone. Fluttershy cieszyła się z kolorowego, ilustrowanego atlasu zwierząt z dalekich krain, który dostała. Pinkie otrzymała najgłośniejszy puzon, jaki Rarity znalazła w Canterlot. O dziwo, miast skupić się na graniu, zastanawiała się, jak przerobić go na ręczną wyrzutnię babeczek. Applejack dla odmiany ceniła sobie praktyczne prezenty, dlatego szybko okazał się trafionym zakupem.

– Cieszymy się twoim szczęściem, słodziutka – zawołała miłośniczka przyjęć bez ostrzeżenia wykonując fikołka. – Jeszcze bardziej cieszymy się, że czeka cię teraz trochę wolnego. Odpoczniesz sobie jak kucyk.

– No... – nie chciała im tego mówić, jednak czuła, że powinna. – Nie wiem... Mam jeszcze wiele do zrobienia... Wiecie, płaszcz dla samej Księżniczki Słońca, kolekcja marynarek... To trochę zajmie.

– Ale Rarity, nie wiem, czy powinnaś... – zaczęła Fluttershy, jednak natychmiast zdecydowanie przerwała jej różowa klacz:

– Nie! Jeśli ktokolwiek przychodzi do mnie po Miksturę Natychmiastowego Powrotu Do Pełni Sił Pinkie Pie, to znak, że jest z nim naprawdę źle. Potrzebujesz urlopu, bez dwóch zdań. Jest czas na harówkę i czas na odpoczynek.

– Pinkie ma rację – zgodziła się Applejack. – Sama dobrze wiem, co to takiego pracoholizm i wiem, jakiego kopa od życia można przez to dostać. Lepiej uważaj.

Wróciła do nich Rainbow Dash, między kopytkami trzymająca... Rarity niespodziewanie serce zabiło mocniej. Lotniczka miała ze sobą jej wspianiały, opalizujący szafir.

– Jakie fajne, co to? – spytała obracając go na wszystkie strony.

– Ach to... nic takiego, taka błyskotka, przyjemny kamień szlachetny, który postawiłam sobie na półce.

Jakoś nie chciała więcej mówić na ten temat. Sama się sobie dziwiła, przecież często miała kontakt z klejnotami. *„Dlaczego ona go rusza? Ale... dlaczego mi się to nie podoba? Może mam obsesję... Ale nie, przecież wszystko ze mną dobrze, po prostu za dużo ostatnio tworzę, a za mało śpię. Faktycznie, urlop dobrze mi robi...”* zastanawiała się.

– Nieźle. Skąd go masz – spytała Rainbow dalej mu się przyglądając.

Rarity jednym wezwaniem mocy rogu niespodziewanie zabrała szafir, po czym odłożyła go na półkę. Odpowiedziała dopiero, widząc ponaglące spojrzenie przyjaciółki.

– Ten...? Ach, wiesz przecież, że przewija się tu wiele kamieni. Spójrz tylko na mój znaczek. To klejnot, jak każdy inny. Dlaczego sądzisz, że miałby być wspanialszy, dlaczego jakoś szczególnie ci się podoba?

Zdała sobie sprawę, że ostatnie słowa powiedziała szczególnie głośno.

– Hej, bez nerwów – Rainbow Dash, co nie zdarzało się często, trochę się spieszyła. – Ty to powiedziałaś, nie ja. Tak tylko pytałam...

Białej kłaczy zrobiło się szczerze wstyd za swoją reakcję. Postanowiła zamaskować to biorąc jedną z małych, fikuśnych kanapek, które przygotowała. Najwyraźniej temat został zamknięty. Po kilku chwilach odezwała się Applejack:

– Hej, Rarity... jak siano kocham, głupio mi, że tak naskakuję, ale... Mam umówione spotkanie z Lettuce'm. Dałabyś radę wpaść i trochę z nim pogadać?

– Pojutrze? Pewnie, że dam radę. Jak mówiłam, umiem postępować z takimi jak on. Poradzimy sobie i ustawimy twoje gospodarstwo.

– Tylko wiesz... mam nadzieję, że to nie będzie rozmowa pusta jak stodoła u nieboszczki Potato. Przydałyby się jakieś konkrety.

– Mówisz do kłaczy, która dzisiaj podpisała astronomiczny kontrakt, Applejack – uśmiechnęła się projektantka. – Będzie dobrze.

Rozmowa skończyła się przedwcześnie, ponieważ rozochociona Pinkie zarządziła grę w „przypnij

ogon kucykowi”. Bawiły się jeszcze przez jakiś czas, miło spędzając razem czas. W końcu jednak miłośniczka przyjęć stwierdziła, że trzeba dać gospodyni trochę wypocząć. Pożegnały się i udały do swoich domów. Rarity znowu została sama.

Po wzięciu relaksującej kąpieli postanowiła udać się do łóżka. Przed snem połknęła jeszcze kilka kropel melisy, miała wrażenie, że okaże się to pomocne.

„*Mam stanowczo za wiele na głowie*” stwierdziła kładąc się. Myślała nad swoją życiową szansą, poczuć, że trochę zaniedbuje przyjaciół i tym, co działo się z nią od jakiegoś czasu. „*Nigdy jeszcze nie byłam taka produktywna. Sypię pomysłami jak z rękawa, jestem w stanie ot tak coś zaprojektować. Gdybym tylko miała więcej czasu...*”

Jak się okazało, znowu nie mogła zasnąć. Zamiast tego rozmyślała dalej: „*Nie mogę zmarnować tej ogromnej szansy, jaką dał mi los. Miałam i cały czas mam niewyobrażalne szczęście, ono nie będzie trwać wiecznie. Jeśli teraz nie wykorzystam sytuacji, do końca życia będę żałować.*”

Przewróciła się na drugi bok. Jej oczy znowu dostrzegły ledwie widoczną poświatę szafiru. Mienił się zachęcająco, leżąc nad biurkiem. Znowu jej myśli skupiły się na tym klejnocie. „*Przecież nie mogę mieć obsesji, na pewno nie o coś takiego... Moje problemy nie biorą się z żadnego przedmiotu, tylko ode mnie samej.*”

Ostatnie zagadnienie, nad którym rozmyślała tej nocy, nie dawało jej spokoju. „*Mówią, że czas to pieniądz. W tej chwili inwestuję czas, dbam o swoją przyszłość i swoją karierę. Czyż nie jest jednak wyrazem hojności poświęcić przyjaciołom nie tylko swoje dobra, ale i swój czas? Co im po mnie, jeśli widzę się z nimi tak rzadko... Czyżbym przez swoją głupotę niszczyła to, co jest dla mnie naprawdę cenne?*”

Zanim w końcu zasnęła, doszła do wniosku: „*Tylko trochę... to tylko przejściowe, wykorzystam moją szansę i... i będzie chociaż trochę jak dawniej.*”

Sztuka maskowania się nigdy nie należała do łatwych. Rarity przekonała się o tym na własnej skórze. Kolejny tydzień minął jej na dalszym zapracowywaniu się, doszły jednak do tego nowe trudności. Postanowiła sobie, że żadna z jej przyjaciółek nie dowie się, że nie skorzystała z możliwości odpoczynku.

Dzielenie czasu między pracą na zabój a potrzeby przyjaciół okazało się karkołomnym wyzwaniem. Jak tu pomóc im na wszelkie możliwe sposoby i spędzać z nimi nieliczne wolne chwile, by jednocześnie nie pokazać, jak bardzo było się zmęczonym? Przede wszystkim starała się unikać kontaktu z Applejack. Miała podświadome przeczucie, że ta pierwsza przejrzy jej maskę, a znając ją na pewno próbowałyby coś z tym zrobić, na co biała klacz nie mogła pozwolić. Zaraz po spotkaniu w interesach, które razem organizowały, postanowiła delikatnie, ledwo zauważalnie się wycofać. Szczęśliwie farmerce też przybyło obowiązków, ponieważ po pertraktacjach zakończonych wielkim sukcesem znalazła nowego nabywcę na produkty Sweet Apple Acres.

Mimo fizycznego zdruzgotania i konieczności gry na dwa fronty, jako projektanta nigdy nie była w takiej formie. Wpadała na wspaniałe pomysły, które od razu udawało jej się zamienić na prawdziwe efekty. Otwarty butik przyciągał nie tylko klientów na gotowe produkty, ale również kucyki z zamówieniami. Będąc na fali, Rarity z łatwością spełniała oczekiwania nawet tych najbardziej wybrednych. Słowa „Jest pani pierwszą klaczą, która skompletowała dla mnie strój tak szybko, tak

profesjonalnie i przede wszystkim taki, o jakim marzyłam. Gratuluję, jest pani najlepsza” były miodem na jej serce, zastrzyk motywacji pomógł jej uwierzyć, że to co robiła miało sens.

Szczególnie trudne okazały się też kontakty z Pinkie Pie. Miłośniczkę mody prześladowało wrażenie, jakoby różowy kucyk cały czas próbował przyłapać ją na zapracowywaniu się na śmierć. „*Chyba po prostu nadinterpretuję*” stwierdziła po kolejnej wizycie przyjaciółki. Wszystko wskazywało na to, że udało jej się uspić jej czujność.

Ucierpiała na tym też jej relację z siostrą. Sweetie Belle czasami przychodziła odwiedzać jednorożca po szkole, a widok ciężko pracującej Rarity wcale jej nie zniechęcał, wręcz przeciwnie, miała ochotę pomagać. Będąc w stanie najwyższego możliwego stopnia natchnienia sama myśl o tym, by ktoś ingerował w jej twórczość napawała ją niechęcią. Nie zamierzała w żaden sposób bezpośrednio wchodzić w konflikt, gdyż po pierwsze zrobienie przykrości tak bliskiej dla niej osobie nie było czymś, co przyszkóby jej lekko. Dodatkowo... Mania prześladowcza dała o sobie znać, gdyby Pinkie Pie albo Applejack usłyszały, że między nimi coś szło nie tak... Z pewnością zainteresowałyby się, o co dokładnie chodzi.

W końcu przemęczenie i bezsenność nasiliły się do tego stopnia, że klacz zdecydowała się udać do apteki. Uznała, że farmakologia z pewnością pomoże jej dojść do siebie i więcej spać. Zastanawiała się przez chwilę, czy nie udać się z tym do Zecory, jednak obawiała się, że przenikliwy umysł zebry może podpowiedzieć jej zainteresowanie się przyczyną jej stanu.

Rarity zaczęła spać więcej. Niestety, nie pomogło jej to, tak jak oczekiwała. Wprawdzie łatwiej było jej utrzymać kamuflaż będąc wyspanym, jednak tym samym poczucie winy stało się coraz bardziej nieznosne. Do tego wszystkiego cały czas czuła się chora, tym bardziej nasiliły się jej sprzeczne uczucia. Z jednej strony jej fizjologia kazała jej spędzić cały dzień w łóżku, z drugiej niebotyczne ambicje rozkazywały wrócić do pracy.

Ten stan nie mógł potrwać zbyt długo. Jego rozwiązanie przyszło nagle i nadzwyczaj niespodziewanie.

Siedziała na parterze swojego butik. Krążyła między ladą, całą zastawioną różnego rodzaju notatkami i szkicami, a manekinem, na którym starała się złożyć komplet na kreację wiosenną. Prawdę powiedziawszy nie wiedziała, dlaczego naszło ją coś takiego, ale uznała, że warto mieć w zanadru parę wykonywalnych pomysłów. Co więcej, jak zwykle, wstępny projekt dawał wiele możliwości. Z wiru pracy wyrwał ją dopiero odgłos otwieranych drzwi. Do środka weszła błękitna klacz o tęczowej grzywie.

– Hej Rarity! – przywitała się. – Słuchaj, mam do ciebie sprawę. Wiem, że twoje kreacje są najbardziej czadowe w całej Equestrii, a ja akurat potrzebuję jednej rzeczy.

– Miło cię widzieć Rainbow, świetnie, że przyszedł z tym do mnie – mimowolnie rzuciła okiem na stos rzeczy, które właśnie projektowała. Ledwo powstrzymała się od westchnienia. – W czym konkretnie mogę ci pomóc?

– Szykuję duże akrobacje, jeszcze bardziej niesamowite, jeszcze fajniejsze, takie, że wszystkie kucyki oszaleją, gdy je zobaczą! – ze szczerą ekscytacją powiedziała lotniczka. – Uznałam, że wiele niesamowitych rzeczy mogłabym zrobić, gdybym miała taki fruwały za mną proporzec, tylko wiesz... wzór musi być mocarny, by lepiej pokazać moją wspaniałość.

Z miejsca przed oczami Rarity pojawiła się pierwsza koncepcja. *„Coś z piorunami, by podkreślić, że Rainbow pędzi jak błyskawica... Do tego wszystkiego odda to odrobinę jej temperament... Tak, to ma sens...”* zastanawiała się. Niemal od razu podeszła do wolnej kartki, by zacząć nakreślać wstępny szkic..

– Możesz uznać to za zrobione – stwierdziła wędrując wzrokiem między przyjaciółką a początkiem projektu. – Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko kreacji „burzy”. Twój talent spadnie na nich jak grom z jasnego nieba.

– Jeśli tylko będzie wystarczająco czadowe... – wzruszyła ramionami Rainbow Dash. – Ty się na tym znasz, a ja ci ufam. Dobra, długo ci to zajmie?

– Najdalej kilka dni. Dam ci znać, jak tylko skończę.

– Świetnie! Teraz pędzę do Sugarcube Corner po Pinkie. Wymyśliła armatę na placki z nadzieniem, pójdziemy gdzieś za Ponyville sprawdzić, czy zdoła mnie z niej trafić. Ach... Pinkie i jej pomysły – zaśmiała się. – Ale nie ma na to szans, jestem za szybka. Dobra, to na razie, Rarity!

– Do zobaczenia.

Błękitna klacz szybko wyszła z butik. Projektantka mogła wrócić do pracy. Spojrzała w kierunku planów swojej wiosennej kreacji, by zaraz potem pokręcić głową. *„Miała przyszłość, ale może poczekać. Teraz pójdę na górę przejrzeć swoje rzeczy, na pewno zostawiłam coś, co nada się na wstępny wzór tego proporca. Kto wie, może razem z Rainbow wprowadzimy nową modę do powietrznych akrobacji?”* mówiła do siebie w duchu.

Mimo, że nie było jeszcze całkiem późno, uznała, że nie ma zbyt dużych szans, by jeszcze jakiś kucyk przyszedł na zakupy, dlatego zdecydowała się zamknąć butik. Udała się do swoich pokoi. Siadła przy biurku, rzucając przelotne spojrzenie na leżący obok szafir.

– Czas tworzyć! – zawołała sama do siebie, chwytając mocą rogu za przybory kreślarskie. W duchu dodała sobie: *„Nic innego nie robię od jakiegoś czasu...”*

Poczuła lekkie ukłucie żalu na myśl o tym, że jej przyjaciółki świetnie się bawią, podczas gdy ona zaharowuje się na śmierć. *„Pójdę z Pinkie Pie testować armatę na placki, na pewno będą miały z tego mnóstwo radości...”* rozmarzyła się. Zaraz potem zmieniła ton: *„I bardzo się przy tym ubrudzę. Ja nie mam na to czasu, w końcu ktoś tu musi myśleć perspektywicznie!”*

Otworzyła szufladę i wyjęła z niej jeden szkicownik. Pierwszy krok polegał na przygotowaniu wszystkiego, a najważniejszą rzeczą dla projektanta, była czysta, pusta kartka. Już miała jedną wyjąć, gdy nagle zauważyła, że są już wypełnione.

– Och, myślałam, że tych jeszcze nie zapisałam – powiedziała z wyrzutem.

Postanowiła jednak dokładnie przyjrzeć się temu, co na nich zostawiła, gdyż nie umiała sobie przypomnieć, by akurat w tej szufladzie znajdowały się jakieś notatki. Już pierwsza strona lekko ją skonfundowała. *„Skąd to się tu wzięło, nie pamiętam, bym...”* pomyślała.

Z każdą następną stroną coraz szybciej biło jej serce. Wypełnione były chaotycznymi rysunkami, najróżniejszymi planami, niemalże wszystkiego. Nie umiała przypomnieć sobie momentu projektowania żadnego z nich, nawet tego najmniejszego. Nie dało się jednak ukryć, że były to jej pomysły, od razu poznała swój styl rysunku i charakter pisma na sporadycznie pojawiających się notatkach.

– Jak mogę tego nie pamiętać...? – wyszeptała. – Przecież... to wszystko moje...

Był tego cały natłok, całe mnóstwo koncepcji, które nie zawsze ograniczały się wyłącznie do ubrań. Oprócz kilkunastu rysunków najróżniejszych sukni, przeróżnych krojów i kolorów, masy dodatków i strojów na każdą okazję, znajdowała też kompleksowe projekty biżuterii, ozdób i eleganckich dekoracji, pełnych aranżacji wnętrz, ogólnie – wszystkiego związanego z estetyką.

Drżały jej kopyta, gdy mocą swojego rogu przekładała kartki. Strona za stroną znajdowała coraz więcej własnych, zapomnianych projektów. *„Musiały się tu znaleźć w ciągu kilku ostatnich dni... ale jak, kiedy?”*

Wreszcie na samym końcu szkicownika, zobaczyła coś, co sprawiło, że z jej ust wydobył się przypominający piśnięcie dźwięk. Jak oparzona odrzuciła od siebie blok, jakby obawiała się, że zrobi jej krzywdę. Niestety, został na środku biurka, otwarty akurat w tym straszliwym miejscu, na obrazku, który napawał ją lękiem.

Całą kartkę zajmował ogromny, dokładny rysunek, przedstawiający jej szafir. Nie było tam żadnych innych projektów, przez co strona wyróżniała się na tle innych. Dbłość o detale, dokładność i precyzja, a co najgorsze całkowita niepamięć, kiedy spod jej kopyt wyszło takie dzieło... wszystko to napawało ją ogromnym lękiem.

– Na pewno da się to jakoś wytłumaczyć... to tylko... tylko wypadek przy pracy, zwyczajnie zapomniałam sobie o tym... ja... Miłosierna Celestio, co się ze mną dzieje?

Ze zgrozą otworzyła następną szufladę i wyciągnęła z niej resztę kartek. Tak jak się obawiała, wszystkie były wypełnione coraz bardziej chaotycznymi szkicami, po prostu wylewał się z nich natłok koncepcji. Każdy następny projekt miał w sobie coraz więcej nieuporządkowania. Ostatnie bardziej niż przekrój myśli geniusza, przypominały wizje obłąkanego. Tylko jeden element wspólny powtarzał się na obrazkach – niebieski klejnot.

Poukładała wszystko na swoim biurku, jedno na drugim. Prawdę powiedziawszy nie wiedziała jeszcze, co z tym wszystkim robi. Bardziej zastanawiała ją, jak do mogło do tego dojść. *„Co jeśli... mam tego więcej?”* spytała siebie w myślach. Wolnym krokiem ruszyła w kierunku swojej garderoby. Trzymała tam kufrы na „rzeczy niedokończone”. Otworzyła jeden z nich. Kolejny raz jej oddech stał się szybszy, poczuła zimną falę lęku i niedowierzania.

Leżały tam próbki tkanin, niedokończone dodatki do strojów i kolejne rysunki, ogrom rysunków. O ile jednak to co znajdowało się na papierze można było z wielkim trudem podciągnąć pod roztargnienie lub problemy z pamięcią, to jak zaprzeczyć wyraźnym śladom bardziej fizycznej pracy?

– Miłe niebios... niedobrze ze mną... – jęknęła Rarity, po czym wróciła do swojego pokoju.

Pierwszą rzeczą, która rzuciła jej się w oczy, był delikatnie jarzący się błękitnym blaskiem, piękny szafir, leżący tuż nad biurkiem. Wcześniej obawiała się, że ma obsesję, jednak cały czas starała się oddalić od siebie tę myśl. W tym momencie miała jednak niezbite, namacalne dowody. Pozostało jeszcze jedno pytanie, na razie bez odpowiedzi. Czy to Rarity oszalała, czy klejnot krył w sobie jakieś drugie dno?

Nie czekając na nic pobiegła w kierunku biurka. Gwałtownie chwyciła szafir w kopytka, po czym jednym, szybkim ruchem cisnęła nim o ścianę.

– Czymkolwiek jesteś, przestań! – zawołała.

Jego delikatny, opalizujący blask nie zmienił się ani trochę, sam kamień szlachetny nawet się nie zadrapał. Biała klacz miała wrażenie, jakby z niej szydził. Przez chwilę chciała podbiec do niego drugi raz i znowu nim rzucić, tym razem przez okno. Zamiast tego jednak podeszła wolnym krokiem i podniosła go mocą swojego rogu. Ustawiła klejnot na kozetce i zaśmiała się nerwowo:

– Rarity... biedna, obłąkana Rarity – powiedziała do siebie.

Z całego serca chciała coś zrobić, cokolwiek. Wybiec z domu, pożalić się komuś, rozplakać, rozgniewać. Zamiast tego siedziała i patrzyła w delikatne lśnienie szafiru, jakby zahipnotyzowana jego blaskiem. Po kilku chwilach dostrzegła małą buteleczkę, którą zostawiła przy swoim łóżku. Podniosła ją magią i westchnęła głośno.

– Krople na sen... To pewnie przez nie mam napady amnezji. Cóż... trudno, powinnam je odstawić... Nie ma innego wyjścia. A potem... potem się pomyśli.

Po odkryciu wszystkich tych zapomnianych projektów miała na ten dzień stanowczo dosyć wszelkiej pracy. Uznała, że odpoczynek należał jej się od dłuższego czasu. Co jak co, ale w tym momencie była przekonana, że popadła w nieokiełznany pracoholizm.

Zamknęła klejnot w jednym z kufrów, by jego obecność nie przypominała jej o tym, jak źle się z nią działo. Miała cichą nadzieję, że gdy przestanie na niego patrzeć, wszystko zmieni się na lepsze. Tak czy inaczej ziarno niepokoju zostało zasiane.

Z jednej strony potrzebowała towarzystwa, rozpaczliwie chciała porozmawiać z kimś, opowiedzieć którejś ze swoich przyjaciółek o swoich problemach. Mimo wszystko czuła straszną obawę. *„Nie dość, że sama będę przez to przechodzić, to jeszcze one razem ze mną. Nie, nie mogę ich przytłaczać moimi problemami”* mówiła w duchu. *„Poza tym... co to da? Fluttershy i Pinkie będą chciały mnie jakoś pocieszyć, będą martwić się jeszcze bardziej niż ja. Applejack powie mi, że za dużo pracuję i bym zaczęła o siebie dbać, Rainbow doradzi mi urlop... Nie muszę z nimi rozmawiać, by znać ich reakcje...”*

Zeszła do kuchni i zrobiła sobie najmocniejszą kawę, jaką tylko znalazła, jednocześnie wlewając do niej masę śmietanki i wsypując ogrom cukru. Usiadła przy stoliku i popijając swój napój zastanawiała się nad sobą:

„Jak mogłam zwariować od zwykłego klejnotu?” W tym momencie przypomniła sobie dawne perypetie z Discordem, gdy była przekonana, że ogromna skała jest tak naprawdę pięknym diamentem. *„To... może przyczyną nie jestem ja sama i moje obesje, tylko... Faktycznie jest to czarna magia? Och, Twilight, dlaczego cię tu nie ma?!”* Gdyby tylko mogła udać się do fioletowej klaczy, ta na pewno znalazłaby rozwiązanie, a przynajmniej po dokładnych, skrupulatnych badaniach powiedziałaby, czy szafir nie ma jakiegoś drugiego, magicznego dna.

„Mimo wszystko... To moja ogromna szansa. Zapracowuję się na śmierć, tracę nad sobą kontrolę, mam braki pamięci, ale... Stałam się kimś! Moje kolekcje budzą podziw. Udowodniłam sobie, że jestem w stanie stworzyć doskonałość, wymyślić więcej niż inni, kreuję żywą legendę! Tylko... za jaką cenę...?”

Nawet nie zauważyła, gdy skończyła jej się kawa. Udała się do pomieszczenia, w którym gościła swoich klientów. Patrzyła na zastawione ubraniami wieszaki i podziwiała wszystko to, co dotąd osiągnęła. Wreszcie podeszła do lustra znajdującego się obok niewielkiego podestu. Dokładnie przyjrzała

się swojej zmęczonej twarzy.

– Czy tak wygląda kucyk sukcesu? – spytała swojego odbicia.

Reprezentowała Element Hojności, jej zadaniem było ofiarować światu jak najwięcej, swoje prace, materialne dary, pomoc i wsparcie. Czy istniało jednak coś takiego, jak hojność wobec samej siebie? Gdzie leżała granica między egoizmem, a zwyczajnym spełnianiem swoich potrzeb? „*Zmieniam się w cień kucyka, bo zapomniałam o sobie...*” osądziła.

– Czas na zmiany – powiedziała na głos. – Należy mi się odpoczynek. Na wszystko co piękne na tym świecie, mam prawo zadbać też o siebie!

Niestety, jakiegokolwiek tajemnicze fatum nad nią wisiało, nie miało zamiaru przestać. Spokojnie zdołała usiedzieć tylko godzinę. Wyszczotkowała swoją grzywę, wzięła książkę i postanowiła trochę poczytać. Szybko jednak okazało się, że nigdzie nie może zagrać miejsca, czuła, jakby jej warsztat ją wołał, wzywał do siebie. „chodź, Rarity, stwórz coś” zdawał się wołać.

W końcu potrzeba stała się tak nieznośna, że nie wytrzymała. Siadła przy swoim biurku i zaczęła rysować wstępny projekt proporca dla Rainbow Dash. Czuła się przy tym, jak po długim okresie bólu zażyła wreszcie swoje lekarstwo. Ulga rozlewała się po całym jej ciele, wraz z kolejnymi minutami pracy.

– Tego mi było trzeba – powiedziała do siebie, kończąc szkic koncepcyjny.

Wyciągnęła swoje materiały i narzędzia, by na poważnie zacząć układać pierwszą, roboczą wersję. Już wtedy wiedziała, że będzie to naprawdę wysokiej klasy praca, a lotniczka będzie wspaniale prezentować się w powietrzu, mając ze sobą taki dodatek. „*Jak błyskawica, pędząca burza, jak błękitny klejnot...*” zatrzymała się na chwilę. „*Mogłam akurat darować sobie to ostatnie.*”

Mijała godzina za godziną. Z czasem przyjemna ekscytacja ustąpiła miejsca zmęczeniu. Jednak każda przerwa dłuższa niż kilka minut od razu powodowała atak wyrzutów sumienia. Chcąc nie chcąc musiała pracować więcej, dłużej, intensywniej.

Wreszcie, umęczona tym wszystkim, najzwyczajniej w świecie zasnęła gdzieś na podłodze, dookoła materiałów na proporzec.

Poranek nie należał do najprzyjemniejszych. Obudziła się kilka metrów dalej, tuż obok biurka, przykryta kawałkiem przypominającego prześcieradło materiału, pod głowę podłożony miała segregator pełny starych rycin sukni, a tuż obok niej... Zdała sobie sprawę, że spała trzymając obok siebie swój opalizujący szafir. Gdy tylko dostrzegła jego obecność, jakby z obrzydzeniem odepchnęła go od siebie.

Westchnęła głośno. Po ostatnich wydarzeniach nie miała już nawet siły się denerwować. Czuła się pusta w środku, jakby coś się w niej wypaliło. Jedyнным znakiem, że jej umysł wciąż pracował, był natłok pomysłów w tle, przypominający szum. Zupełnie, jakby lawina kreatywności chciała się z niej wylać. Rzuciła przelotne spojrzenie na zegar, po czym zerwała się i pobięła do łazienki. Powinna otworzyć butik pół godziny wcześniej.

W ekspresowym tempie doprowadziła się do jako takiego stanu. Następnie zbiegła na parter i otworzyła drzwi, by chwilę potem ze zgrozą zdać sobie sprawę, że poprzedniego dnia zostawiła tam

nielichy bałagan. Cóż było robić? Najszybciej jak tylko była w stanie, zabrała się za porządk. Kilkadziesiąt minut później udało jej się przywrócić butik do nienagannego stanu. Poszła jeszcze szybko na górę, by mieć pod kopytkami wszystkie rzeczy związane z proporcem dla Rainbow Dash. Gdy zebrała wszystko kątem oka zauważyła, że jej piękny szafir ciągle leżał na podłodze, porzucony. Podniosła go mocą rogu i dorzuciła do stosu. Może budził w niej obawę i niechęć, jako potencjalna przyczyna tego, co ją spotkało, ale ciągle jakaś część jej osoby nie mogła pogodzić się z tak prostackim traktowaniem kamieni szlachetnych. Poza tym... nawet jeśli popadła przez swój klejnot w obłęd, przynajmniej udowodniła sobie, jak produktywna i kreatywna potrafi być.

Rozłożyła swoje przedmioty na stanowisku za ladą. Przez chwilę szukała też miejsca dla szafiru, ostatecznie zdecydowała się położyć go na środkowej półce, zamaskowanego między różnego rodzaju narzędziami i starymi maszynami do szycia, które pełniły już jedynie funkcję dekoracyjną.

Akurat w momencie, w którym skończyła, otworzyły się drzwi. Gdy okazało się, że nie był to klient, tylko miejscowi listonosz, starszy, siwiejące ogier, nawet trochę się ucieszyła. *„Będę mieć jeszcze chwilę, by wszystko dopiąć na ostatni guzik”* pomyślała.

– Ma pan coś dla mnie? – zapytała uprzejmie podchodząc do gościa.

Kucyk pogrzebał w swojej pełnej listów torbie, po chwili wyjął z niej sporą, ładnie zdobioną kopertę. Podał ją projektantce.

– Proszę, list polecony, z samego Canterlot. Proszę tylko tu pokwitować...

Podpisała szybko listę, przy okazji chwając się:

– Ach, to pieczęć Domu Mody „Magnifique”. Mają styl nawet w swoich przesyłkach, to się ceni.

– Miło – podsumował listonosz, chowając kartkę z podpisami. – Przy okazji... możliwe, że wybiorę się do pani na dniach, tylko tak, żeby żona nie widziała...

– Uhm... Wie pan, damie nie wypada, żeby... – Rarity lekko się zakłopotowała.

– Nie, nie, nie! – spieszył się listonosz. – Nie o to chodzi, tylko... Wie pani, planuję zakupić sobie nową muszkę, a żona szczerze ich nienawidzi, dlatego wolę zrobić to poza zasięgiem rzuconego przez nią wazonu. Kompletnie nie ma gustu. Muszki są super!

– Na pewno znajdziemy coś dla pana – biała klacz nie miała serca powiedzieć mu, że w tym konkretnym przypadku akurat podzielała opinię żony listonosza. – A teraz proszę wybaczyć, wrócę do swoich zajęć.

– W porządku, do widzenia i... ten... powodzenia w przyszłych projektach!

– Dziękuję – powiedziała na odchodne do wychodzącego ogiera.

Od razu otworzyła list. Czasami dostawała wiadomości z „Magnifique”, nigdy jednak aż tak oficjalną drogą. Spodziewała się, że musiało być to coś bardzo ekskluzywnego. Zaczęła czytać:

Moja droga Rarity

Dostałam niedawno priorytetem listę poprawek i dodatków do projektów twoich płaszczy, jak zwykle, wszystko stuprocentowo konstruktywne i z potencjałem. Widziałam też twoje wstępne pomysły i notatki na temat marynarek. Właśnie tego oczekiwałam. Byłabym też o wiele szczęśliwsza, mogąc na bieżąco dzielić się z Tobą moimi opiniami. O tym właśnie jest ten list.

Napiszę bez ogródek: potrzebujemy cię. Kucyk z takim talentem, z takim okiem do kompozycji, z

jednym z najdoskonalszych zmysłów piękna... Ktoś taki potrzebny jest nam na miejscu. Dlatego też oferuję ci stałą posadę na intratnym stanowisku. W załączniku dorzuciłam proponowany kontrakt. Honorarium jest godziwe, bo i sprawa nie należy do małych.

Z twojej strony oczekiwaliśmy przeniesienia się do Canterlot na stałe. Dostaniesz piękny, umeblowany apartament w szlachetnej dzielnicy oraz możliwość wstępu do wszystkich miejsc, w których w ogóle warto bywać. Niczego ci nie zabraknie. Wymagamy tylko od Ciebie dyspozycyjności, twoich pomysłów i możliwości konsultowania z Tobą nowych projektów. Większość weekendów będziesz mogła spokojnie spędzić w domu, w swoim cichym Ponyville.

Gdy tylko się zdecydujesz, przyjeżdżaj. Od razu sfinalizujemy naszą umowę, a ja zadbam o to, żebyś błyszczała, moja wspaniała perelko. Zdobędziesz sławę i chwałę, na jaką od zawsze zasługiwałaś.

Tak przy okazji, damy ci też na dniach znać, co z tym specjalnym, unikatowym płaszczem dla Księżniczki Celestii. Na razie wszystko idzie po naszej myśli, wygląda na to, że Jej Wysokość zgodzi się go założyć. Gdyby tak się stało, dam Ci więcej wytycznych.

Czekam na Twoje przybycie. Jest to wielka szansa zarówno dla Ciebie, jak i dla nas. Czas, byś na dobre zaistniała!

Pozdrawiam serdecznie!

Iguana

Rarity czuła ekscytację zmieszaną z niepewnością. Z jednej strony właśnie spełniło się jedno z jej największych marzeń, oto ważny kucyk zaproponował jej przeprowadzkę do stolicy, i to na stałe. Wreszcie mogłaby toczyć wyśnzione życie, pełne kultury, rozmów na poziomie i wszechobecnego szyku. Jakość i poczucie smaku towarzyszyłyby jej na każdym kroku, a swoją osobą na pewno zdobyłaby salony.

Co by jednak nie mówić, biała klacz wychowała się w Ponyville. Mieszkała tam od zawsze, zdążyła zżyć się z okolicą. Miała tam bliskie przyjaciółki, rodzinę i swój ukochany butik. Zdawała sobie sprawę, że nie byłaby w stanie prowadzić go wyłącznie w weekendy. „*Przyjęcie tej propozycji oznaczałoby zerwanie z całym moim dotychczasowym życiem*” stwierdziła w myślach. „*Czy jestem na to gotowa?*”

Z zadumy wyrwał ją odgłos otwieranych drzwi. Poczowała przypływ niezadowolenia. Ktoś postanowił przeszkodzić jej w momencie, w którym dowiedziała się, że czekają ją decyzja życia. Nawet jeśli zrobił to nieświadomie, zdążyła się zirytować.

Jej oczom ukazał się solidnie zbudowany, brązowy ogier o jasnej, niemal słomianej grzywie. Był kucykiem ziemnym, prawdę powiedziawszy dość przystojnym. Całości wizerunku dopełniały różne elementy, głębokie, niebieskie oczy, krótka, elegancka broda, znaczek przedstawiający trzy kruki, podróżna torba zawieszona na boku i finalny element – niewielki, srebrny wisiołek, w kształcie otoczonego okręgiem drzewa o rozłożystej koronie. Rarity nigdy nie spotkała się z kimś takim w Ponyville. Czuła lekkie zaciekawienie, a jednocześnie coś w rodzaju tremy, której pochodzenia nie umiała wyjaśnić. Widząc, że gość podchodzi do lady, odezwała się pierwsza:

– Mogę w czymś pomóc?

Uśmiechnął się tajemniczo. Cały czas można było mieć wrażenie, jakby wiedział więcej niż ona. „*Co w nim takiego jest?*” zastanawiała się.

– Przechodziłem akurat w pobliżu i trafiłem na to eleganckie miejsce. Chciałbym kupić nowy kapelusz, mógłbym rzucić na nie okiem, pani...? – uniósł brwi pytająco.

– Rarity – dokończyła za niego klacz. – Tak, proszę. Już podaję panu wszystko co mam. Na pewno znajdzie pan coś dla siebie.

– Dziękuję – poszedł za nią w stronę wieszaków i kufrów. – Miałbym też małą prośbę... Dziwnie czuję się, gdy inni mówią mi per „pan”, to niezbyt pasuje do mojej osoby, dlatego, jeśli to nie sprawia pani większego problemu, prosiłbym, by mówiła mi pani po imieniu – uprzedził też następne pytanie. – Nazywają mnie Jorn.

– Niespotykane imię – stwierdziła Rarity wyciągając z kufra jeszcze kilka nakryć głowy. – Chyba nie jest pan... nie jesteś stąd, prawda? No i... też proszę sobie darować „panią”, po prostu Rarity.

– Świetnie. I tak, pochodzę z dość daleka, z krainy, gdzie takie imiona są codziennością. Rarity, ten bardzo mi się podoba.

– Och świetnie pasuje pa... pasuje ci do grzywy i umaszczenia – stwierdziła mierząc go wzrokiem. Było w nim coś... przyciągającego uwagę. Poza tym wybrał dokładnie ten kapelusz, który sama by dla niego wybrała, miał dobry gust.

– Zaiste, doskonale. Biorę go – wyciągnął z torby sakiewkę. – Zastanawiam się, co tak utalentowana osoba robi na prowincji. Wiem, że artystą można być wszędzie, ale to... Przyznam, że jestem zachwycony. Twoje stroje i projekty są najwyższej klasy, a to zapewne tylko część wszystkich. Ktoś taki spokojnie mógłby szturmem zdobyć salony.

– Myślę, że trochę mnie przeceniasz... Jorn – jakoś dziwnie wymawiało jej się to imię. Podeszła do lady i przyjęła od niego zapłatę. – Zapakować?

– Nie, dziękuję – po prostu wziął i przymierzył kapelusz na miejscu. Doskonale się w nim prezentował. Po chwili zdjął go i położył na ladzie. – Wychodząc po prostu go założę. Wybacz, po prostu nie mogę się nadziwić, że tak szykowne miejsce nie znajduje się w Canterlot. Ten butik stoi nawet ponad standardami stolicy.

– Widzę, że interesujesz się modą – co jak co, ale Rarity lubiła słuchać komplementów. – Miło mi, że mnie doceniasz. Jestem jednak dość związana z tym miejscem i... Kto wie, może zostanę tu na zawsze? A może po prostu pewnego dnia wyjadę, zaczynając gdzieś nowe życie?

– Pytanie, czy tego naprawdę chcesz? – uśmiechnął się tajemniczo.

Poczuła, jakby uderzył w czuły punkt. Właśnie zaczęli rozmawiać o tym, nad czym zastanawiała się kilka chwil przed jego przybyciem. Być może była to dobra okazja, by podzielić się z kimś wątpliwościami:

– Prawdę powiedziawszy nie wiem. Tam mam szansę i perspektywy, a tu... przyjaciół, rodzinę... wspomnienia. To trochę jak zastanawiać się, czy żyć przeszłością, czy przyszłością.

– Jesteś kowalem swojego losu, Rarity. Twój wybór. Co wybierzesz?

– Nie wiem, naprawdę nie wiem. Podejmowanie decyzji nigdy nie było łatwe... – dopiero w tym momencie poczuła się wypytywana. Mimo wszystko... jakby wzbudził jej zaufanie. Czasem łatwiej podzielić się problemami z nieznanym, niż kimś całkowicie zaufanym. – Staram się, daję z siebie wszystko, by inni więcej ze mnie mieli. Wszyscy mówią, że mam talent, że tańczę z inspiracjami, że moja wizja jest świeża... Chcę im ofiarować jak najwięcej, dać im moje zdolności. Czy nie o to chodzi, by dzielić się z innymi? Nawet jeśli samemu ma się dość... Zupełnie dość...

– Każdemu jest przeznaczone zupełnie co innego...

– Tia... Jeszcze chwilę temu mówiłeś, że jestem kowalem swojego losu – Rarity nie mogła powstrzymać się od tej uwagi. – A teraz? Przeznaczenie?

– Porównaj to do gałęzi drzew – odparł niezrażony. – Wszystkie dokądś podążają, idą swoją własną ścieżką. Jest ich przy tym tak wiele, więcej, niż na początku widzi oko. A to tylko drzewo, pewien symbol. Przeznaczenie, Rarity, nie wyklucza twojej woli, wręcz przeciwnie, dopełnia ją. Jest naturalną konsekwencją twojego wyboru.

Przez chwilę milczała, z otwartymi ustami. Nie spodziewała się, że rozmowa z nieznanym zejdzie na takie, jakby nie patrzeć filozoficzne tematy. Jörn jakby nigdy nie oparł jedno kopyto o blat i z uśmiechem odezwał się:

– W pewnych miejscach na świecie, w których bywałem, nazywano to Wyrd. Wiara, że przeznaczenie jest czymś stałym i zmiennym jednocześnie, zależnym zarówno od świata zewnętrznego, jak i woli samego kucyka. To stara i złożona sztuka. Tutaj widzę jednak jej namacalny ślad.

– Co masz na myśli...? – niewiedomo dlaczego, projektantka poczuła, jakby nastrój całkowicie się zmienił. Uśmiech zniknął z twarzy przybysza, zastąpił go wyraz zafrasowania.

– Obróć się i zobacz – wskazał kopytem obiekt znajdujący się tuż za nią.

Posłuchała go. Od razu wiedziała o czym mówił. Serce zabiło jej mocniej, kopyta zaczęły drżeć, a oddech przyspieszył. „*On... skąd on to wie? Jak na to wpadł?*” zastanawiała się. Chciała się uspokoić, ale przychodziło jej to z wielkim trudem.

– O czym mówisz...? – tylko tyle zdołała z siebie wydobyć.

– Och, moja droga Rarity... W twoje kopytka wpadł przedmiot dosłownie przesiąknięty Wyrd. Potężna runa, manifestacja tej prastarej mocy.

– Chcesz mi powiedzieć, że ten klejnot jest... – z ledwością panowała nad drżeniem głosu. Nie miała pojęcia, skąd mógł o czymś takim wiedzieć.

– To nawet nie klejnot – przerwał jej. – Runa ma bezpośrednie połączenie z kucykiem. Ta akurat związana jest teraz z tobą, więc przybrała kształt kamienia szlachetnego. Zapewne też poczułaś konkretny jej wpływ na twoje życie.

– Ja... myślałam, że mam obsesję... Nie mogę przestać tworzyć, cały czas muszę... muszę kreować, dawać z siebie więcej, obdarowywać świat swoimi ideami! – wzięła głęboki oddech. – Chcesz mi powiedzieć, że to przez to... przez to... coś... prawie popadłam w obłęd?

– Runa złączyła się z tobą, wpływając na ciebie i twoje ścieżki. I dalej będzie to robić, aż ostatecznie się nie wypełni – widząc jej pytające spojrzenie, odpowiedział na niezadane pytanie. – Dojdzie do tego może za kilka tygodni, może za parę lat... a może nawet nigdy tego nie dożyjesz.

– Co mam zrobić? – zdradzała ogromną determinację. – Jak z tym walczyć? Jak pokonać to, co czyni ten... przeklęty klejnot?

– Ostatecznie zawsze istnieje możliwość wyboru. Twoja decyzja będzie wiążąca. Jest pewien sposób, by oddalić od siebie wpływ runy. Musisz podarować ją innemu kucykowi, a on musi ten dar przyjąć. Wtedy rozerwiesz więź, jednocześnie tworząc ją między przedmiotem, a jego nowym właścicielem. Przybierze przy tym zupełnie nową formę. Nie pomoże nic innego. Jeśli zakopiesz go, wyrzucisz lub ukryjesz, ciągle będzie z tobą powiązany. Jestem przekonany, że próbowałaś na przykład chować go przed swoim wzrokiem.

Miał rację, Rarity próbowała, jednak cały czas czuła, jakby klejnot został gdzieś w głębi jej

pamięci. W tym momencie wszystko wydawało się takie trudne.

– Dał mi tyle pomysłów, osiągnęłam wenę, o jakiej mogłam tylko marzyć... – zastanawiała się na głos. – Ale... Wyniszcza mnie i zmienia. Mam skazać któregośkolwiek kucyka na coś takiego? Mam podarować komuś w prezencie klątwę?

– Musisz odpowiedzieć sobie na pytanie, czym naprawdę jest hojność. Potem podjąć decyzję. Runa nie przestanie, Rarity, pozostaje tylko mieć nadzieję, że wytrzymasz jej destrukcyjny wpływ.

Nagle po prostu założył kupione nakrycie, uśmiechnął się i rzucił jakby nigdy nic:

– Dziękuję za wspaniały kapelusz. Wszystkim będę polecał ten butik, z całego serca. Teraz udam się w swoją stronę, do zobaczenia w bardziej sprzyjających okolicznościach – będąc już w drzwiach rzucił jeszcze enigmatycznie. – Wybierz swoją ścieżkę.

Po czym zniknął. Jedynym śladem po jego obecności było kilka monet, zostawionych na ladzie. Rarity stała tam, wędrując wzrokiem między wejściem do butiku, a otoczonym poświatą szafirem. Mimo, że teoretycznie nic jej nie groziło, czuła lęk i przerażenie. Usłyszała w tle jakieś trzaski, nie zrobiły jednak na niej żadnego wrażenia. Prawdziwym problemem był klejnot.

„A jeśli mnie oszukał?” zadała sobie w myślach pytanie. *„Tylko po co miałby to robić? I jak by na to wpadł?”* Musiała przyznać, że ciągle mu wierzyła. W jednym miał rację, grobowo poważna myśl nie mogła opuścić jej głowy:

Musiała dokonać wyboru.

Zabrała ze sobą szafir, po czym udała się na górę, do swoich pokoi. Nawet nie zamknęła drzwi do butiku, umiała skupić się tylko na dylemacie, który postawił przed nią los. Świat stał się nagle o wiele prostszy i zarazem bardziej skomplikowany.

Jorn powiedział jej, że musi zadać sobie pytanie, czym naprawdę jest hojność. Rarity czasami się nad tym zastanawiała, nigdy jednak nie w takich okolicznościach. Po chwili namysłu wiedziała już, dlaczego to pytanie jest takie ważne.

– Hojność... Jestem Elementem Hojności... Mam wybór... Mogę podarować innemu kucykowi coś, co jest jednocześnie cudem i przekleństwem... Tylko... czy powinnam to robić? Czy mam do tego prawo?

Nikt nie mógł za nią odpowiedzieć. To pytanie pozostawiono właśnie jej. Trzymała przed sobą piękny klejnot. Wyglądał jak spełnienie marzeń. Był elegancki, kosztowny, idealnie oszlifowany, perfekcyjny w każdym calu. Był ogromną wartością samą w sobie. Obracając go między kopytami czuła ogromną odpowiedzialność.

„Mogę dać innemu kucykowi szansę... Tylko jeśli ją przyjmie... Sama z ledwością sobie z tym radzę, ta moc doprowadza mnie do szaleństwa. Co jeśli nie poprawię jego życia, a zmienię je w koszmar, tak samo jak zmieniałam moje?”

„Zakładając, że ta, jak to powiedział „runa” rozwija talenty, mogłabym spełnić marzenia niejednej osoby, być może któreś z moich przyjaciółek... Być może udźwigną to brzemień lepiej niż ja... Zmienię coś na lepsze. Tylko... co jeśli nie, jeśli tylko wyrządzę im krzywdę?”

Łatwo dawać podarunki i oferować pomoc, gdy nie ma ona drugiego dna. Czy dawać komuś szansę, która niewykorzystana sprowadzi go do ruiny, ciągle jest się hojnym? Może już okrutnym? Wszystkie te pytania nie dawały jej spokoju. Kolejny raz przyjrzała się swojemu odbiciu. Nawet uczesana nie była w stanie zamaskować zmęczenia. Podkrążone oczy, delikatne, ledwie widoczne zmarszczki zdradzały wszystko.

– To nie jest szczęśliwy klejnot – zawyrokowała. – Tylko przekleństwo.

W tym momencie wiedziała już, co jest słuszne. Po jej twarzy pociekła samotna łza, gdy powiedziała sobie na głos, co należy zrobić:

– Muszę to przetrzymać. Nie mogę podarować komuś czegoś tak destruktywnego. W tym przypadku najlepszym darem, jaki mogę dać moim przyjaciółom i innym kucykom, jest wzięcie tego ciężaru na swoje barki.

Wzięła głęboki oddech. Podjęła decyzję.

– Podaruję światu siebie, swoje pomysły, swoją kreatywność, wszystko to, co jestem w stanie stworzyć. Jednocześnie ochronię innych przed wpływem runy. Nikt poza mną nie zostanie przez nią skrzywdzony.

Przypomniła sobie nieprzespane noce, zmieniającą się w obsesję i szaleństwo pracę, ciągłą potrzebę tworzenia, stawania się lepszym i wynajdywania wszędzie piękna. Czasami to bolało, a przede wszystkim absorbowało czas. Niestety, nie było innego wyjścia.

Pomyślała o swoich przyjaciółkach. Wiedziała, że najbardziej na tym ucierpią. Nie mogła zniżyć się do tego, by podarować szafir komukolwiek, tylko dla powrotu do normalnego życia. Świetnie zdawała też sobie sprawę z tego, że gdyby któraś z nich dowiedziała się, jak straszne skutki ma obcowanie z runą, na pewno chciałaby wziąć ten trud na siebie. Bała się, że umęczona i skolatana mogłaby nie mieć sił odmówić...

„Najpewniej nigdy nawet nie dowiedzą się, że musiałam je chronić... Wyjdę na złą, nie pragnącą już przyjaźni, wywyższającą się pracoholiczkę, klacz, która woli salony od przyjaciół. To... najstraszliwsza cena, jaką mogę sobie wyobrazić...”

– Dlaczego to wszystko musiało przydarzyć się właśnie mnie?! – zawołała ze szczerym bólem. – Czym sobie na to zasłużyłam?!

Kolejne pytanie pozostawione bez odpowiedzi. Westchnęła. Nie mogła powstrzymać się od bezgłośniego płaczu. By podarować innym kucykom piękno i spokój, musiała odebrać przyjaciółkom samą siebie. Powoli, jakby każdy krok sprawiał jej trudność, podeszła do kufra. Włożyła do niego szafir i zamknęła go. Nie chciała widzieć przedmiotu, który poczynił tak wiele zła. Zeszła z powrotem do butik, szczęśliwie trafiła na czas bez klientów. Przypomniła sobie o wiadomości, którą zostawiła na ladzie. Podniosła ją mocą swojego rogu.

– Przy najbliższej okazji wyjeżdżam do Canterlot – powiedziała do siebie. – Rozłąka będzie boleć mniej, gdy nie będzie tylko duchową, a też fizyczną...

A potem pracowała, dłużej, mocniej, bardziej. Bez wytchnienia. Nawet klienci zauważyli, że działo się z nią coś nie tak, szczęśliwie jednak mieli na tyle taktu, by nie naciskać. Bała się, że w bólu mogłaby rozgniewać się na któregoś z nich. Profesjonalistom nie wypadało tak się zachowywać. Jedną z odwiedzających była Fluttershy. Szczęśliwie przyszła tylko na chwilę, po płat zielonego materiału. Rarity robiła wszystko, by zachować maskę, czuła jednak, że żółta klacz bez problemu ją przejrzy.

– Wszystko w porządku? – spytała nagle nieśmiała przyjaciółka zwierząt.

– Tak... jak najbardziej. Wiesz, że ostatnio wiele pracuję... Ale efekty będą tego warte, na pewno...

– Tak czy inaczej... gdybyś znalazła chwilę i potrzebowała z kimś szczerze porozmawiać... Ja... oczywiście nie chcę ci się narzucać, ale... Zapraszam cię do siebie... Napijemy się herbaty lub kawy, takiej jak lubisz, porozmawiamy jak prawdziwe przyjaciółki... Jeśli jednak nie masz czasu albo ochoty, nie będę się gniewać...

– Dziękuję... – żółta klacz nawet nie wiedziała, jak ciężko projektantka przyjęła tę propozycję. – To wspaniale... naprawdę... Jak tylko znajdę chwilę...

Kilka minut później Fluttershy wróciła do siebie. Najwyraźniej ciągle martwiła się stanem Rarity. Ta wróciła do swoich zajęć. Szczęśliwie aż do zamknięcia nikt znajomy już jej nie odwiedził. Zapowiadała się pracowita noc. Taka, jak każda następna jej życia. Noc poświęcenia.

Czy żałuje się dobrych decyzji?

Następnego ranka, gdy tylko się obudziła, coś jej nie pasowało. Dopiero po kilku chwilach dotarło do niej, co takiego. Zdała sobie sprawę, że miast na podłodze, dookoła śladów swojej ciężkiej pracy, leżała we własnym łóżku. Co więcej, od kilkunastu dni nie czuła się jeszcze taka wyspana. Przetarła oczy kopytkami. Dzień wydawał się taki piękny...

Jednak ciągle czuła, że coś się zmieniło. Spojrzała na leżące wszędzie ślady jej „twórczego chaosu” niedokończone prace z poprzedniego dnia.

– Nic się nie stanie, jak poczekają jeszcze kilka minut – powiedziała przeciągając się pod kołdrą.

Zaraz potem dotarła do niej pewna rzecz, jakby spadła jej na głowę cegła „*Moment... co z moją ambicją, czy ja...?*” Wstała jak oparzona. Podeszła do kufra i otworzyła go. Zamarła, gdy zobaczyła jego wnętrze.

Całe mnóstwo najróżniejszych drobiazgów, lecz nie było wśród nich jednego, najważniejszego. Nie znalazła szafiru.

– Co... gdzie... jak to się stało? – spytała. Jej oddech momentalnie przyspieszył. – Czy on... zniknął?

„*Nie mógł tak po prostu wyparować... nie tak szybko*” jej myśli rozpoczęły szaleńczą gonitwę. „*Jeszcze wczoraj wcale się na to nie zapowiadało, a teraz... Nie ma go...*” Pozostała tylko jedna możliwość, ktoś musiał go zabrać. „*Tylko kto...?*” Rarity nie miała pojęcia. Do głowy przychodziła jej

tylko jedna osoba, a mimo to cały czas czuła, że nie byłaby do tego zdolna.

– Jorn by tego nie zrobił... Jestem przekonana, że... W tym przypadku decyzja należałaby do mnie...

„*I podjęłam ją.*” Ciągłe nie była w stanie się przyzwyczaić do nowej sytuacji, zupełnie, jakby zapomniała, czym właściwie jest normalne życie.

Z opóźnieniem dotarło do niej uczucie, na które tak czekała – ulga połączona z prawdziwym poczuciem wolności. Zdała sobie sprawę, że wszystko znacznie się uprościło. W jednej chwili życie stało się takie proste...

Udała się do warsztatu. Przyjrzała się masie rzeczy, które ostatnio dokonała oraz jeszcze większej ilości tych spraw, które należało dokończyć. Zaśmiała się do samej siebie, stając na środku wszystkiego.

– To nie tak, że teraz stracę swoje poczucie piękna i wszystkie pomysły... Po prostu wreszcie nad nimi zapanuję. Moje przekleństwo dobiegło końca! Ten dzień jest taki piękny!

Zbiegła po schodach do butiku. Usiadła na kanapie, by trochę odsapnąć. Przez chwilę stała się żywiołowa jak Pinkie Pie. Nadszedł czas, by na nowo zastanowić się na sobą.

„*Zostałam uzdrowiona, ale to jeszcze nie koniec*” rozmawiała w duchu ze sobą. „*Jorn spytał mnie, czym jest hojność. Teraz już wiem. To nie tylko dawanie światu swoich wartości, przedmiotów i pomysłów, ale danie innym tego, co ma się najcenniejsze, samej siebie i swego czasu. Należy też pamiętać przy tym o sobie, bowiem bezsensowne oddawanie wszystkiego nie jest hojnością, tylko robieniem sobie krzywdy.*” Uśmiechnęła się do siebie. „*Szkoda, że Twilight jest na wyspie Wotan, to nadałoby się na list do Celestii.*”

Rarity zdecydowała, że tego dnia nie będzie otwierać butiku, planowała przyznać sobie zasłużony dzień urlopu. Pierwszą rzeczą, na jaką się zdobyła, była długa, relaksująca kąpiel. Siedząc w wannie zastanawiała się nad ostatnimi pytaniami bez odpowiedzi. Kim jest tajemniczy Jorn? Co stało się z runą, kto ją teraz ma? No i jej zdaniem najważniejsze, co dalej?

Ostatnie pytanie, może było ważne, jednak według klaczy wcale nie tak trudne. Po dokładnym wypiełgnowaniu się i uczesaniu, zabrała swoją torbę i ruszyła w stronę Ponyville. Pierwszym jej celem była poczta. Naskrobała tam na kartce krótki list do Iguany. Stwierdziła w nim, że z przykrością musi odrzucić jej propozycję, ponieważ nie jest w stanie poświęcić swojego dawnego życia. Obiecała też, że przygotuje specjalny płaszcz dla Celestii. O reszcie spraw nie wspomniała. „*Przecież nie mogę robić za nich wszystkiego. To Dom Mody Magnifique, a nie Dom Mody Rarity*” zaśmiała się w duchu.

Następne kroki skierowała do Sugarcube Corner. O dziwo nie zastała tam swojej różowej przyjaciółki. Zamiast tego powitała ją Pani Cake:

– O, to ty, Rarity, dawno cię tu nie widziałam.

– Mam dzisiaj wolne, pani Cake. Mogę spytać, gdzie jest Pinkie Pie?

– Niecałą godzinę temu poszła coś robić do Applejack, sama dokładnie nie wiem co. Powiedziała też, że gdyby jakimś cudem ta „zwariowana krawcowa” zawędrowała tu pod jej nieobecność, mam przekazać jej pozdrowienia i tę paczkę pełną „najmodniejszych rogalików z czekoladą”.

– To bardzo miło z jej strony, też proszę ją pozdrowić – zachichotała Rarity. – Teraz udam się załatwić jeszcze jedną sprawę, dziękuję, pani Cake.

– Do zobaczenia!

Po wyjściu z cukierni projektantka pognęła na sam skraj Ponyville. Dość szybko dotarła do niewielkiej chatki, zamieszkaną przez żółtego pegaza i całe mnóstwo jej zwierzęcych przyjaciół. Zastukała kopytem w drzwi. Gdy nieśmiała klacz jej otwierała, na twarzy miała szczere zdziwienie.

– Rarity...? Och... To znaczy, wspaniale, że tu jesteś, ale... Chyba trochę się nie spodziewałam...

– Przepraszam, że wtargnęłam tak bez zapowiedzi. Masz może chwilkę?

– Tak mam. Właśnie skończyłam karmić moich małych głodomorków... Mogę ci jakoś pomóc?

– Nawet nie wiesz jak bardzo. Chodź, pogoda naprawdę dopisała. Usiądźmy tutaj, pod twoimi oknami i trochę porozmawiajmy – wyciągnęła papierową torbę pełną rogalików. – No i mam też coś słodkiego, na uspokojenie żołądka.

– To naprawdę... zaczekaj, skoczę tylko do domu i zrobię nam coś do picia.

W ten sposób Rarity wróciła do korzeni. Rozmowa z Fluttershy, nawet dość mało konkretna i skupiona bardziej na drobiazgach, pomogła jej ostatecznie wrócić do rzeczywistości. Biała klacz nie wiedziała, czy jej wybory zawsze były słuszne, jednak w tym momencie była całkowicie przekonana o jednym:

Właśnie tą ścieżką chciała podążać.